CENA 70 GR.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

NR. 8 SIERPIEŃ 1936 R. ROK VII

TREŚĆ:

PRZEWODNIK OŚWIATOWO-WYCHOWAWCZY

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE



Waloryzacja obecnego stanu posiadania wychodźstwa polskiego, rozsianego na całej kuli ziemskiej a przedewszystkiem jego energji wytwórczej i spożywczej, posiada zasadnicze znaczenie dla przyszłości Polski.

Warszawa 16/I 1936 r. G. Orlicz Dreszer gen. dywizji

RYCERZ BEZ SKAZY

Generał Gustaw Orlicz-Dreszer nie żyje...

Tragiczna wiadomość ta wstrząsa do głębi sercami wszystkich Polaków.

Nikt jeszcze dotychczas nie umie pogodzić się z myślą, że zniknęła z tego świata jedna z najbardziej świetlanych postaci Polski współczesnej ...najznakomitszy żołnierz Rzeczypospolitej, wierny towarzysz Marszałka Piłsudskiego, nieustraszony obrońca wolności Polski, Inspektor Armji, Szef Obrony Powietrznej Państwa, pionier pracy Polski na morzu i Jej praw do kolonij, rycerz bez skazy i zmazy — nie żyje...

Niepowetowana strata jest tem boleśniejsza, że odszedł od nas Generał w pełni sił twórczych, kiedy pracą swoją mógł oddać niezmierzone usługi Ojczyźnie.

Śmierć generała Orlicz-Dreszera okryła głęboką żałobą, nietylko Wojsko Polskie, ale i całe społeczeństwo — gdyż tragicznie zmarły — łącząc w sobie cechy jednej z najpiękniejszych postaci żołnierza polskiego w kartach historji Polski Odrodzonej, z cechami męża stanu i wielkiego obywatela — ukochany był i podziwiany przez cały Naród.

Oddawszy się służbie najprostszej... oddawszy całego siebie Ojczyźnie bez zastrzeżeń... ukochał polskie morze ponad wszystko, budząc w społeczeństwie kult odwagi, kult pracy, młodzieńczego rozmachu i pionierskich ambicyj — aby w miłości do morza polskiego mogły twardnieć i krzepnąć charaktery, aby hartowały się i krystalizowały morskie ambicje Polski.

Jako Prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej w ostatnich latach bawił wielokrotnie w Ameryce, gdzie przez styczność z Polonją Amerykańską stwarzał potężne podstawy do współżycia największego ośrodka polskiego na obczyźnie z Macierzą.

Szef polskiego lotnictwa i twórca tężyzny morskiej — zginął chwalebną śmiercią lotniczą w odmętach morza... polskiego morza, które umiłował miłością żołnierską, a któremu poświęcił tyle trudu i znoju.

Nad bohaterskiem ciałem zamknęły się zielone fale Bałtyku, jakby na potwierdzenie prawdy, że za miłość wielką trzeba życiem płacić.

Dziś z samotnej mogiły na Oksywiu — straż trzyma duch Generała nad całem polskiem morzem.

Polonja Zagraniczna wraz z całą Polską, stojąc u stóp tej mogiły, gdzie na wieki spoczął Bohater i Rycerz Polski Niepodległej — łączy się w bólu i smutku ze wszystkiemi sercami polskiemi.

POLONIA AMERYKAŃSKA KU CZCI Ś. P. GEN. ORLICZ-DRESZERA.

W Detroit odbyła się akademja żałobna, poświęcona uczczeniu pamięci gen. Orlicz-Dreszera. Podobne akademje zorganizowane będą we wszystkich większych osiedlach polskich. Wielki żołnierz polski był szczególnie drogi wychodźtwu polskiemu w Ameryce. Podczas trzykrotnego pobytu gen. Orlicz-Dreszera w Ameryce zaskarbił on sobie uznanie i szacunek całej Polonji. Najwymowniejszym wyrazem tego jest fakt, że nie było pisma polskiego, któreby nie było poświęciło zmarłemu generałowi artykułu, wyrażającego najszczerszy żal i najgłębszą cześć dla ofiary tragicznego wypadku.

REZOLUCJA ZARZĄDU CENTRALNEGO Z. N. P.

Z Powodu Zgonu Tragicznego Ś. p. Generała Gustawa Orlicz-Dreszera

Przejęci do żywego bolesną wieścią o tragicznym, a przedwczesnym zgonie ś. p. generała Gustawa Orlicz-Dreszera, dzielnego żołnierza Rzeczypospolitej Polskiej, znakomitego kawalerzysty, dzielnie podtrzymującego świetne tradycje polskiej konnicy, a ostatnio twórcy siły polskiej w powietrzu;

Zasmuceni do żywego utratą wielkiego przyjaciela, a zarazem wielkiego obywatela i wielkiego Polaka, który Ojczyznę ukochał całem sercem i duszą,

Zarząd Centralny niniejszem uchwala słowa głębokiego współczucia i ogromnego żalu z powodu przedwczesnego zgonu ś. p. generała Gustawa Orlicz-Dreszera, członka honorowego Z. N. P., którego na listę najpierwszych w naszej organizacji zaciągnął Sejm 26-ty w Scranton, Pa.

ZARZĄD Z. N. P.:

F. X. Świetlik, Cenzor
M. Powicki, Wicecenzor
J. Romaszkiewicz, Prezes
C. Hibner, Wiceprezes
F. Dymek, Wiceprezeska
A. S. Szczerbowski, Sekretarz Jen.
J. T. Spiker, Kasjer
Dr. F. Dulak, Lekarz Naczelny.

DYREKCJA:

F. Głowa,
E. Jaworek,
M. W. Majchrowicz, Dr.,
D. F. Sakowski,
A. Sobota,
F. Synowiec,
M. Tomaszkiewicz,
I. K. Werwiński,
A. Wójcik,
B. Zawilińska.

PIĘTNASTOLECIE EMIGRACJI POLSKIEJ WE FRANCJI

Istniały wprawdzie już przed wojną próby podjęcia sezonowej emigracji polskiej do Francji robotników rolnych, prowadzone przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie; istniało kilka osad polskich górniczych w północnej Francji, ale były to dopiero początki tej późniejszej masowej emigracji, która faktycznie zaczęła się w roku 1921, po zwycięskiej wojnie polskiej z bolszewikami. Zwolniony z szeregów żołnierz, który przez szereg lat wojennych był oderwany od normalnego trybu życia, czuł się na rodzinnych śmieciach nieswojo i chętnie gnał w świat, gdy otworzyła się możliwość wyjazdu. Stąd właśnie pochodzi, że pierwsze większe transporty emigrantów z Polski przybyły do Francji w r. 1921.

Przez tych 15 lat wychodźtwo polskie we Francji przeszło różne koleje. Pierwszy okres — to był okres poszukiwaczy... złota. Pierwsza fala emigracji przyniosła bowiem z sobą przedewszystkiem tych właśnie zwolnionych z szeregów młodych żołnierzy, których gnała zagranicę, nietyle chęć znalezienia pracy, bo w ówczesnej Polsce, odbudowującej się w szybkiem tempie z wojennych ruin, pracy było aż nadto. Gnał tych młodych w świat raczej nieuciszony jeszcze głód dalszego ciągu przygód wojennych. Cały wschodni pograniczny pas Francji przedstawiał wówczas rozpaczliwy obraz zniszczenia. Z całej tej połaci kraju aż w bezpośrednie niemal sąsiedztwo Paryża, tak daleko dotarła linja bojowa, sterczały tylko ruiny. Zwolna jednak zaczęło się na tych gruzach budzić nowe życie. Wszystko trzeba było podnosić z gruzów. Na zniszczone tereny zjechali obieżysasi wszystkich ras i narodów i poszczególne ośrodki przemysłowe przedstawiały obraz prawdziwego Klondyke. A że za armją spokojnych pracowników ciągnie zwykle druga armja niebieskich ptaków i aferzystów, więzienia francuskie wnet się zapełniły i zmusiły zarówno państwa emigracyjne, jak i państwo imigracyjne do wprowadzenia bardzie i starannej selekcji.

Przez ten pierwszy okres emigracja polska przeszła zwycięsko, głównie dzięki napływowi w następnych latach dalszych mas wychodźczych, zawierających już mniejszy procent owych poszukiwaczy przygód. Szczególnie ważny czynnik stabilizacyjny stanowiła emigracja polska z Westfalji, która sprowadzona została przez kopalnie francuskie w latach 1923-24. Przybyli oni z terenu niezniszczonego, a racjonalnie gospodarzonego, jako robotnicy o wysokich kwalifikacjach zarówno zawodowych, jak i moralnych. Przybyli przeważnie z całym swoim dobytkiem i dali we Francji początek temu trzonowi wychodźtwa, które przestało być sezonowem, a było stałem. Wnieśli oni w szeregi młodej emigracji polskiej obok czynnika stabilizacyjnego także wysoce rozwinięty i niezmiernie cenny czynnik organizacyjny. Pracownicy francuscy bardzo szybko poznali się na walorach nowych przybyszów i czynili wszystko, aby zaspokoić ich zamiłowania, przyzwyczajenia, ich żądania nawet.

A aklimatyzacja nie była bynajmniej łatwa. Westfalczycy przybywali z kraju różniącego się wielce pod każdym względem od Francji. Nasiąknięci od dzieciństwa niemiecką kutlurą, o zgoła różnem nastawieniu psychicznem, przybywali z państwa, którego byli pełnoprawnymi obywatelami i w pierwszych chwilach czuli się obco we Francji. Ale do polskości w przeważnej swej części tak głęboko byli przywiązani, tak o sprawy polskie dbali, że w liberalnych warunkach nowego bytowania poczuli się wkrótce znacznie lepiej, zaś zarządy wielu kopalń starały się im to bytowanie zdala od ojczyzny ułatwić. Przybywali powoli na emigrację nauczycielowie, księża, lekarz, konsulaty roztaczały nad temi rzeszami polskiemi coraz troskliwszą opiekę, aż doszło do zupełnej stabilizacji, a zczasem nawet do konsolidacji w łonie samego wychodztwa, rozbitego początkowo na obozy.

Tak było przedewszystkiem w górnictwie. Ale niemniej cenionym przez pracodawcę francuskiego był polski robotnik przemysłowy i rolny. W przemyśle robotnik polski stał się wkrótce niezastąpiony, szczególnie przy najcięższych pracach, gdzie siłą rzeczy i zarobki były wyższe.

Wychodźca polski zdawał sobie bowiem dokładnie sprawę, że przybył do Francji, aby tu zebrać ze swej pracy pewien kapitalik i wrócić z nim do Polski, założyć tu, względnie powiększyć warsztat pracy. Robotnicy polscy podnieśli z miejsca wydajność pracy we wszystkich gałęziach przemysłu francuskiego, w których pracowali masowo. Wykonując najcięższe prace, wypchnęli robotnika krajowego na wyższy szczebel hierarchji robotniczej i uczynili z Francuzów naród majstrów, choć i sami często powoływani byli przez dyrekcje fabryk na stanowiska szefów drużyn i majstrów, cenieni za swą pracowitość, sumienność i inteligencję. W rolnictwie zaś francuskiem ,cierpiącem na chroniczny brak rąk do pracy, rolnicy polscy stali się wkrótce najbardziej poszukiwanymi. Nie można również pominąć polskiej akcji osadniczej na terenach, opuszczonych przez ludność francuską. Opustoszałe połacie południowo-zachodniej Francji zaludniły się znów osadnikami polskimi, ugory zazieleniły się dzięki polskiej pracy.

Ten stan stabilizacji zachwiany został przez wybuch kryzysu, który do Francji dotarł wprawdzie później, aniżeli gdzieindziej, ale objawił się zato z większą gwałtownością. Zwartość emigracji polskiej została częściowo rozbita. Kadry uległy rozluźnieniu, ale trzon pozostał prawie nietknięty. Tym trzonem są górnicy polscy. Pracodawcy francuscy wiedzą doskonale, że nawet w okresie najostrzejszego kryzysu nie zwabią własnych robotników do ciężkiej pracy w kopalniach i jeśli zwolnili część Polaków, to w każdym razie nie tych wysoce kwalifikowanych, lecz raczej ów element płynny, fachowo i moralnie pośledniejszy. Całe ostrze kryzysu skierowało się przedewszystkiem przeciw robotnikowi przemysłowemu, z jednej strony bowiem w tej dziedzinie kryzys poczynił największe spustoszenia, z drugiej strony robotnik krajowy uciekając ze wsi, szuka pracy w przemyśle. Robotnik obcokrajowy musiał przeto zrobić miejsce dla robotnika francuskiego.

Ostatnie przeobrażenia, jakie dokonują się we Francji, dotykają również bezpośrednio emigrację polską. Aczkolwiek ustawodawstwo francuskie zabrania robotnikom obcokrajowym prowadzenia polityki pracy, to jednak w walce o lepsze warunki pracy i zarobku robotnik polski stoi solidarnie u boku robotnika francuskiego. Robotnik polski korzystać też będzie narówni z francuskiem ze wszystkich zdobyczy społecznych ostatniej walki. Z drugiej strony przypomnieć należy, że w okresie wydalań emigrantów polskich z Francji, francuskie organizacje robotnicze stanęły wyraźnie po stronie wydalanych i wystąpiły zdecydowanie przeciw wydalaniom. Obecnie, gdy u steru rządu Francji znaleźli się ludzie zwycięskiego bloku lewicy, będziemy mieli możność stwierdzić, czy ówczesne protesty były szczere, czy też czysto platoniczne. Zarówno emigracja polska we Francji, jak i społeczeństwo w Polsce, z zainteresowaniem śledzić będzie tę sprawę.

AL. THEN.



Poczty sztandarowe Organizacyj polskich w Lens przed kościołem po Mszy Świętej, odprawionej w pierwszą rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

ROLA EMIGRANTKI POLSKIEJ W BELGJI

W epoce, w której kobieta wybija się na plan pierwszy, nietylko w dziedzinie racjonalnego prowadzenia gospodarstwa domowego i wychowywania dzieci, ale i na szerczej arenie życia polityczno-społecznego, sięgając po najwyższe godności w państwie i zdobywa je, nie wyłączając nawet teki ministra, — nie zdziwi bynajmniej nikogo fakt głębokiego przeobrażenia, przez jakie przeszła w ciągu ostatnich lat emigracja polska w Belgji.

Przeobrażenie to dokonało się na drodze żmudnej i trudnej, w warunkach pozostawiających wiele do życzenia, ale niemniej można dziś śmiało i otwarcie powiedzieć, że stworzyło nowy typ człowieka kobiety, świadomej swych zadań i celów, swej roli, jaką odgrywa w życiu prywatnem i społecznem.

IV Walny Zjazd Centralnego Związku Kobiet, który odbył się niedawno w Brukseli stał się niejako widomym znakiem i symbolem tego poziomu, na jaki wzniosła się polska emigrantka, rzucona w wir spraw codziennego życia obcego państwa i narodu. Pochłonęło ją obce środowisko, przyjęło gościnnie, ale mimo to wie i czuje, że nie zastąpi jej ono nigdy i zastąpić nie może rodzinnych, ukochanych stron dalekiej Ojczyzny. Dlatego zawsze i wszędzie, przy każdej okazji zdaje się mówić i twierdzić: słońce inaczej tu świeci, kwiaty inaczej kwitną i pachną, niebo jest bardziej pochmurne i smutne nawet w najpogodniejsze dni lata i upałów, a temperatura i ogólny klimat uczuciowy jakże odmienny i odmiennie działający na duszę, na psychikę i samopoczucie człowieka.

Wszystko to i wiele innych refleksyj, zrodzonych z tęsknoty za Krajem, niby jedna wielka manifestacja uczuć dyskretna choć dobitna, znalazło swój żywy wyraz w IV-tem zrzędu walnem dorocznem zgromadzeniu kobiet, które przybyły do Brukseli, przecież bynajmniej nie po to, aby dać wyjście swym sentymentom, ale aby pokazać, że umieją pracować; że pracują, że idą naprzód w wyścigu powszechnego wysiłku.

Kobiety polskie w Belgji zebrały się dla celów konkretnych, społecznych, dla rozwiązywania wiecznie aktualnego problemu pracy i organizacji, ale jednocześnie zdradziły się, że to nie wszystko, że jest w nich coś więcej i to coś jest jakby promotorem wszystkich ich poczynań, jest pierwszą przyczyną wszystkich skutków. Jest płomienny patrjotyzm, miłość do Kraju, który widziany oczyma dzieciństwa, czy młodości, pozostał we wspomnieniach w krasie swych najpiękniejszych barw i zapachów ze wszystkich czterech pór roku.

Nic też dziwnego, że wszystko cokolwiek ma bezpośrednią łączność z Polską, znajduje niezwykle żywy oddźwięk w zainteresowaniach osobistych naszych emigrantek. Byłam świadkiem, jak któregoś dnia na jedno z zebrań kobiecych w Liège przybyła pewna dziennikarka polska, pragnąc zapoznać się bliżej z ruchem organizacyjno - społecznym w Belgji. Zdziwienie jej nie miało granic, skoro z wylewną niemal serdecznością, dowiedziawszy się, że w tych dniach właśnie przybyła z Polski, obstąpiło ją grono niewiast strszych, młodszych i zupełnie młodziutkich, zasypując niezliczonemi pytaniami o lecie, żniwach, o pogodzie i słońcu polskiem.

Przywiązanie do Kraju, oraz pełne poczucie obowiązku względem niego — oto dwa zasadnicze czynniki kształtujące indywidualność emigrantki polskiej w Belgji. Czynniki te harmonijnie uzupełniają się i stanowią klucze do rozwiązania niejednej trudnej zagadki życia prywatnego i społecznego kobiety polskiej w Belgji. Tam, gdzie brak jest uczuć patrjotycznych — pozostaje suchy wysiłek mięśni, codzienna szara praca, pozostaje jedynie egoizm dążeń do poprawy materjalnej własnego bytu i to wszystko. Brak uczucia — to brak bodźca, brak natchnienia romantycznego, które największe trudności pokona i przezwycięży, najbardziej nieprawdopodobne bohaterstwa stworzy, lepiej i właściwiej pokieruje wolą ludzką, niż wyłączne władztwo rozumu, który powinien w życiu człowieka ograniczać się do roli regulatora, medjatora we wszelkich przedsięwzięciach, do roli prawnego, rozumnego doradcy.

Oto w głównych zarysach filozofja życia naszej emigrantki, znajdująca szerokie zastosowanie w praktyce, czy to na odcinku pracy do-

mowej, czy społecznej. Tam gdzie mężczyzna zdaje się być bezsilny — kobieta jest mu prawdziwą pomocą, a często nawet pomimo swej wrażliwości i pozornej uległości głównym impulsem i bodźcem w zwalczaniu piętrzących się stale przeciwności. W dziedzinie np. powstrzymania procesu stałego wynaradawiania się Polaków na emigracji, kobieta jako przeciwwaga wszystkich wahań, w tym kierunku odgrywa główną rolę. I z roli tej doskonale sobie zdaje sprawę, wie, że od niej w większej mierze zależy, by w ognisku domowem nie wygasł duch polskich tradycyj, by mowa ojczysta zachowała się w swej nieskazitenlej formie, by dzieci wiedziały czem była i czem jest Polska. Dlatego tyle zwięzłych i treściwych dysput na ten temat, tyle rzeczowych referatów, wygłaszanych z okazji zebrań związkowych — jest zawsze przedmiotem licznych komentarzy nietylko wśród zorganizowanych Polek, ale i przybywających na zebrania tych kobiet, które pragną stopniowo wciągnąć się do pracy społecznej.

Zasługuje to na specjalne podkreślenie, tembardziej, że większa część kobiet, zorganizowanych, została wciągnięta, do pracy tą drogą i dzięki dużej zasłudze tutejszych pionierek społecznych.

Praca organizacyjno-społeczna wśród kobiet na terenie Belgji jest tem trudniejsza, że stanowią one element rozproszony po kolonjach, tam, gdzie mężowie ich i ojcowie zarabiają na życie, lub gdzie same swą pracą zapewniły sobie byt i egzystencję. Robotnice, żony i córki robotników, nie zrażają się jednak trudnościami, wynikającemi z warunków lokalnych, wiedzą, jaką wagę należy przywiązywać do wspólnej pracy i dlatego hasło „cześć wspólnej pracy" stało się ich hasłem związkowem.

Szeroko rozbudowana sieć organizacyjna główne swe ośrodki posiada w okręgu Mons i Limburgji. Istnieje tam kilkanaście towarzystw o różnych celach konkretnych i założeniach, skupiając około 800 członkiń.

Jest to w porównaniu z całą 20.000 emigracją robotniczą procent niewielki, ale duży, jeśli się zważy, że kobiet wogóle na tutejszym terenie jest niewiele i nie przekraczają one 1/5 całej emigracji, t. zn. liczby około 3.800.

Cele i zadania poszczególnych towarzystw są tak różne, jak różne są zainteresowania członkiń, pragnących pracować społecznie.

A więc obok akcji świetlicowej, obejmującej swym zakresem uświadamianie i samokształcenie w duchu narodowo-społecznym oraz naukę zajęć praktycznych: szycia, gotowania, prania, robót ręcznych, prowadzona jest na szeroką skalę propaganda higieny i sportu, opieki nad dzieckiem i matką i t. p.

Uroczyście obchodzone w kraju „Święto Matki" znalazło liczne zwolenniczki wśród naszych emigrantek i będzie w najbliższej przyszłości na teren Belgji wprowadzone, co dowodzi, że sama idea znalazła tu prawdziwe zrozumienie i można się spodziewać, że będzie jak najżywiej rozpowszechniana.

W dziedzinie zajęć, praktycznych pewnego rodzaju inowacją jest rozszerzanie pracy w tym kierunku, aby z czasem dała pozytywne rezultaty, mogła przynieść doraźny zysk materjalny, stając się stopniowo źródłem zarobku dla niejednej kobiety, zdanej na łaskę losu.

Rzucona przez Centralny Związek piękna inicjatywa zakładania warsztatów polskich haftów ludowych spotkała się ze zrozumiałem uznaniem i szczerym entuzjazmem ze strony naszych emigrantek, które doskonale wiedzą o tem, że odegrałyby w tym wypadku nową rolę propagatorek sztuki polskiej, polskiego folkloru, który zawsze prawie cieszy się dużem powodzeniem zagranicą.

Oczywiście realizacja wszystkich tych pięknych przedsięwzięć nie będzie łatwa, jeśli się zważy, że warunki materjalne naszej emigracji po latach gwałtownego kryzysu nie uległy jeszcze poprawie i robotnik polski i jego rodzina nadal wegetują. Ale w każdym razie można dziś powiedzieć, że pod względem wyrobienia społecznego i uświadomienia narodowego, emigracja polska w Belgji poszła znacznie naprzód w ostatnich latach, a jest to bezwzględnie dużą zasługą w pierwszym rzędzie kobiety, która umiała spełnić swą rolę strażnika domowego ogniska, wychowawczyni polskiego dziecka i godnej uznania społeczniczki.

M. P-cz.

POLSKA WYSTAWA HANDLOWO-ROLNICZA W BRAZYLJI

Dla zobrazowania 25-letniego dorobku gospodarczego polskiej kolonji Cruz Machado w Brazylji, urządził tamtejszy Związek Rolników Polskich wspaniałą wystawą handlowo-rolniczą. Wystawa ta mieściła się w nowowybudowanym polskim Domu Ludowym.

Już sama inicjatywa urządzenia takiej wystawy wyszła od Polaków, chociaż miały w niej brać udział i inne narodowości. Każda narodowość miała własny komitet wystawowy i własny pawilon, lecz gdy przyszło do zrealizowania wystawy w komitecie byli tylko Polacy.

Otwarcie wystawy nastąpiło dnia 3 maja b.r. wobec wielu zaproszonych gości i licznie zgromadzonej ludności. Pozatem wystawę zwiedziło kilku przedstawicieli władz z gubernatorem p. M. Ribasem na czele, deputowanym p. Goumie, podinspektorem rolnictwa Stanowego Loureiro i przedstawicielem Konsulatu R. P. w Kurytybie — wice-konsulem Grują i innymi.

Wystawa składała się z trzech działów: rolniczego, hodowlanego i przemysłowego.

Wystawców było około trzystu, prawie sami Polacy, gdyż Niemców zaledwie 7, 3 Ukraińców, 2 Brazylijan, 2 Włochów i 1 Holender.

Dział rolniczy i przemysłowy mieścił się w Domu Ludowym, natomiast hodowlany obejmował sąsiedni, specjalnie do tego przygotowany plac. W dziale rolniczym wystawione były wszelkie rodzaje zboża, nadto grochy, orzeszki ziemne (soja w ziarnie i w kłosach), kartofle, manjok, banany, ananasy, pomarańcze, trzcina cukrowa, kawony i t. p.

Wystawa przemysłowa obejmowała warsztaty tkackie, włókno, nici, robótki z lnu, z wełny, swetry, szale, kilimy. W osobnej sali znajdowały się pługi, brony, sochy, krzesła, koszyki, artystyczne roboty z drzewa, obrazy i t. p.

W dziale przemysłowym wystawiono też przetwory: wódki, wina, miód, wosk, konfitury, marynaty, masła, sery i t. p.

Najlepiej jednak podobały się kilimy i wyroby ręczne. Dział ten najliczniej był odwiedzany zwłaszcza przez kobiety.

Na sąsiednim placu obok Domu Ludowego wystawiono zwierzęta domowe: konie, bydło rogate, świnie, nadto drób.

W Domu Ludowym Związek Towarzystw „Oświata" urządził też wystawę pism polskich z kraju i zagranicy.

Wystawcom przyznane zostały liczne nagrody w postaci: pługów, sieczkarek, łuszczarek do kukurydzy, sierpów i innych narzędzi rolniczych; pozatem były maszynki do mięsa, do masła, kisążki do czytania i inne mniejsze nagrody.

Urządzenie takiej wystawy miało ogromne znaczenie dla Polaków w Brazylji — gdyż władze żywo zainteresowały się tym 25-letnim dorobkiem polskich kolonistów i obiecały przyjść im z pomocą. A to pełne uznanie władz dla Polaków jest zachętą i bodźcem do dalszej ich pracy na dalekiej obczyźnie. Wystawa wykazała jednocześnie, że wśród kolonistów brazylijskich Polacy zajmują miejsce przodujące.



Nagrody zgrupowane przy scenie Domu Ludowego.



Dom Ludowy, w którym odbyła się wystawa polska w Cruz Machado.

SERCA





NA STRAŻY

HARCERZE POLSCY Z AMERYKI W WARSZAWIE

Pożegnaliśmy już naszych miłych gości.

Wycieczka Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego syta wrażeń i wspomnień odjechała do Ameryki, a harcerze Związku Narodowego Polskiego opuścili przed kilkoma dniami Warszawę, udając się na obozy harcerskie na Śląsk Cieszyński.

Dzisiaj chciałoby się zrobić jakieś, chociażby pobieżne, zestawienie tych wielorakich spostrzeżeń i wzruszeń, jakich doznaliśmy, obcując z naszemi Rodakami z Ameryki.

Powtarzamy „pobieżne", gdyż wielkiej ilości przeżytych wrażeń niesposób zamknąć w ramy szczupłego artykułu.

Powiadali nam ludzie ślepi i głusi, występujący, jako znawcy stosunków polsko-amerykańskich: „ci Polacy z Ameryki to przyjemni i porządni są ludzie, tylko co my im tutaj w Polsce pokażemy... to są ludzie realni, u nich grunt to „bussines" — interes... im trzeba zaimponować rozmiarami... cyframi... rekordami — a cóż my z tego mamy w tej naszej Polsce?".

Czekaliśmy więc na przyjazd wycieczek z pewnego rodzaju obawą... a później — później słyszeliśmy od uczestników wycieczek, że takie same obawy wypełniały ich serca.

Co też oni w tej Polsce zobaczą... czy nie rozczarują się aby... czy nie będą wracali z goryczą i zwątpieniem?

Wielka jest jednak siła w ziemi ojczystej... wielka jest mowa tej ziemi.

Nie dziwiły nas łzy radości i rozczulenia w oczach starszego pokolenia, bo chociaż Polskę pożegnali przed kilkunastu, czy kilkudziesięciu laty przecież pozostały w sercu wspomnienia z lat dziecinnych i młodzieńczych... i ciekły łzy po policzkach, kiedy witały ich dawne krajobrazy... kiedy za oknami wagonów migały polskie wsie i miasteczka... a na polach stały, jak dawniej grusze samotne i złociło się zboże dojrzewające.

Zewsząd cisnęły się do głowy tysiące często już zapomnianych wspomnień... gromkim głosem wołała ziemia rodzona i nie dziw wcale, że łzy do oczów biegły.

Dziwiły nas natomiast wielce i były radosną niespodzianką te łzy szczere i serdeczne cośmy w oczach młodzieży widzieli.

W oczach tych naszych harcerzy... tych polskich dziewcząt i chłopców, co Polskę tylko ze słyszenia znali, co daleko od Niej odeszli w drugiem lub trzeciem pokoleniu na ziemi amerykańskiej zrodzeni, mową polską już częstokroć nie władający.

— Więc jakto? — pytaliśmy siebie pełni zdumienia — więc to ma być wyraz tego „bussinesu"... tej interesowności... tego zmaterjalizowania młodego społeczeństwa polskiego w Ameryce?

Podchodziły do nas takie bardzo polskie dziewczęta — jasnookie i płowowłose... zapuchnięte od płaczu — podchodzili wzruszeni, ledwo panujący nad sobą chłopcy — prosili o podpisy w albumach... pokazywali jakieś drobne pamiątki: fotografje z Gdyni, szka-

plerzyki z Królową Korony Polskiej, jakieś kwiatki z gór, kamyki z Belwederu.

— Dzieciaki kochane... a czegóż wy tak płaczecie?

— Myśmy nie myśleli... myśmy nie spodziewali się— słyszeliśmy drżące słowa — że ta Polska taka piękna... taka najdroższa.

I słuchając tych słów szczerych, prawdziwych, częstokroć naiwnych, poczynaliśmy rozumieć wielką potęgę uczuć ojczystych, zrodzonych w młodych sercach... poczynaliśmy rozumieć, jak wielką sprawą jest obecność tej młodzieży tutaj... u nas — w Polsce.

Tych wrażeń, tych przeżyć, tych wzniosłych porywów ducha już nigdy i nic nie zastąpi. Pozostaną w pamięci do końca życia, jako wspomnienie najpiękniejszych chwil spędzonych w dalekiej Ojczyźnie.

Oczywiście trudno jest nam powiedzieć, czy naprawdę Gdynia jest bardziej nowoczesnym portem od wszystkich portów amerykańskich, czy naprawdę góry nasze i krajobrazy piękniejsze są od amerykańskich — to są ostatecznie tylko wyrazy odczuć osobistych — natomiast prawdą jest niezaprzeczalną, że nietylko we wspaniałej Ameryce, ale i nigdzie na świecie, prócz Polski — nie można spojrzeć w radosne oblicze Matki Boskiej Częstochowskiej... nie można pokłonić się prochom Wielkiego Wodza, nie można oddać hołdu pamięci Królowej i Hetmanów, jak tylko w Krakowie... nie można poczuć potężnego tętna polskiego życia narodowego i państwowego, jak tylko w Warszawie.

Przedewszystkiem jednak, nigdzie na świecie, tylko w Polsce można się nasycić i napoić wielkim tchnieniem ziemi ojczystej... Jej mową prawieczną, wspaniałą... Jej duchem nieśmiertelnym.

To poczuli i zrozumieli nasi młodzi harcerze z Ameryki — to myśmy również poczuli i zrozumieli.

Teraz wiemy już, jacy są ci młodzi Polacy w Ameryce... teraz wiemy, że nie wyrachowanie, nie „bussines", nie rekordy nas połączą — tylko połączą nas nasze polskie serca, jednakowo bijące na tej, czy na tamtej stronie półkuli.

Głos tych serc słyszeliśmy w podniosłych przemówieniach przedstawicieli Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, głos ten słyszeliśmy we wzniosłych, pełnych wielkiej miłości do Ojczyzny słowach przedstawicieli Związku Narodowego Polskiego... przedewszystkiem jednak wyrazem tego głosu były łzy czyste w oczach naszej młodzieży.



Wycieczka Harcerstwa Związku Narodowego Polskiego z Ameryki na dziedzińcu Zamku Królewskiego w lipcu rb.

Kiedyśmy siedzieli nad Wisłą, w Oficerskim Yacht Klubie na podwieczorku wydanym przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy, a nad Warszawą zapadały już różowe dymy przedwieczorne, otaczał nas rozgwar licznych głosów, gdzie słowa polskie mieszały się z angielskiemi.

Gdzieś zdala dobiegały dźwięki orkiestry, brzmiały jeszcze w uszach piękne pieśni ludowe, śpiewane przez znakomitą artystkę p. Wandę Wermińską, a na sali panował nastrój wielkiej serdeczności i przyjaźni.

Podeszły wówczas do nas dwie harcerki amerykańskie. Złożyły błagalnie drobne ręce.

— Zostawcie nas tutaj w Polsce — powiedziały nieśmiało — bardzo was o to prosimy.

— Co się stało... dlaczego?

— Nasze serca tutaj zostały... nie możemy już Polski opuścić.

Zamknęliśmy wtedy na chwilę oczy, aby w skupieniu cały sens tej wielkiej prośby przemyśleć i przypomniały się nam słowa Marszałka Piłsudskiego: „Serce bierzesz — serce daj".

Wielka to była chwila tej wymiany serc. Nie ulega wątpliwości, że młodzież amerykańska zabrała nasze serca... a zaczęło się wszystko nie od handlu, nie od interesu, nie od spraw materjalnych... tylko od tych czystych łez w młodzieńczych oczach lśniących.

Dlatego pozwoliliśmy sobie artykuł ten — tym łzom poświęcić.

Dzisiaj już wiemy, jakie są nasze dzieci z Ameryki i życzymy najgoręcej, aby wszystkie Ojczyznę poznały... aby później ich młode serca stały na straży polskości w Ameryce i wszędzie na świecie, gdziekolwiek sięga tchnienie ziemi polskiej.

Adam Ostoja

NIEMCY O MIESIĘCZNIKU „POLACY ZAGRANICĄ"

„Nation und Staat", niemiecki perjodyk, poświęcony problemowi mniejszości europejskich, zamieścił w czerwcowym numerze ciekawy artykuł, obrazujący sytuację naszej Polonji Zagranicznej. Artykuł ten omawia również — między innemi — akcję prasową Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Z pełnym uznaniem pismo niemieckie wyraża się o miesięczniku „Polacy Zagranicą", organie Światowego Związku Polaków z Zagranicy, podkreślając wyraźnie, że „*redakcja napotykała początkowo na poważne trudności w obejmowaniu całokształtu zagadnień, związanych z Polonją Zagraniczną. Dziś jednak w 7-ym roku ukazywania się, miesięcznik „Polacy Zagranicą", pismo bogato ilustrowane i stale ulepszane może słusznie uchodzić za centralny organ, poświęcony wszelkim zagadnieniom, związanym z Polonją Zagraniczną. Z wydanych roczników czytelnik łatwo potrafi sobie wyrobić pogląd na dotychczasowy stan polskich grup emigracyjnych i mniejszościowych, na ich zamierzenia i stosunek do Macierzy. Idea popularyzująca Światowy Związek Polaków z Zagranicy wyszła z redakcji miesięcznika „Polacy Zagranicą", a wyrazem jaknajskuteczniejszych rezultatów tej pracy było podkreślenie w czasie obrad II Zjazdu Polaków z Zagranicy doniosłej roli, jaką w utwierdzaniu tej wzniosłej idei odegrał*".

Artykuł „Nation und Staat", opracowany bardzo skrupulatnie i rzeczowo oparty na materjałach źródłowych (wydawnictwa Światowego Związku Polaków z Zagranicy) oraz artykułach prasowych, czerpie mnóstwo wiadomości z miesięcznika „Polacy Zagranicą", na który się autor często powołuje. Widać, że autor zadał sobie dużo trudu, aby rzecz o ile możności w świetle jaknajbardziej rzeczywistym i objektywnym przedstawić.

POLSKA A STOWARZYSZENIE CYNCYNNATÓW W AMERYCE

Zasłużony badacz historji emigracji polskiej w Ameryce, kustosz Muzeum i bibljoteki emigracji w Chicago, Mieczysław Haiman, znowu przysporzył historycznej literaturze polskiej pracę z zakresu stosunków polsko-amerykańskich. Jest nią tłumaczenie cennego i sympatycznego szkicu pułkownika d-ra h. c. Hume'a, bibljotekarza największej w świecie wojskowej bibljoteki medycznej przy departamencie wojny w Washingtonie *). Autor, urodzony w r. 1889, po ukończeniu medycyny, brał udział w wojnie światowej jako komendant szpitali na frontach koalicji. Z Polską łączą go dawne tradycje rodzinne, gdyż jeden z jego przodków, kapitan Abner Crump, odbył kampanję kościuszkowską, za co został odznaczony krzyżem Virtuti Militari, do dziś dnia w rodzinie autora przechowywanym. Sam autor kierował pomocą nadesłaną z Ameryki dla Polaków wracających z Rosji do Ojczyzny, oraz utrzymywał dla nich obozy w Belgradzie i Salonikach. Rząd polski odznaczył go za to Komandorją Polonia Restituta oraz Krzyżem Walecznych a Oficerska Szkoła Sanitarna w Warszawie nadała mu dyplom honorowego profesora.

Rozprawie Hume'a napisanej żywo i interesująco i zawierającej wiele ciekawych, mało znanych szczegółów, przyświeca wyraźny i szlachetny cel, wyrażony przez samego autora słowami: „Napisałem ten artykuł jedynie z zamiłowania, aby przypomnieć Polakom i Amerykanom ten jeden więcej węzeł łączący oba kraje od półtora wieku".

Stowarzyszenie Cyncynnatów powstało 13 maja roku 1783. Założyli je oficerowie, przedstawiciele pułków amerykańskich. Celem ich było zrzeszenie wszystkich oficerów którzy brali udział w ośmioletniej walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Odznaka stowarzyszenia przedstawia orła, na którego piersiach znajduje się medaljon z podobizną Cyncynnata, z napisem „Omnia Reliquit Servare Rempublicam". Na stronie odwrotnej widzimy Sławę wkładającą Cyncynnatowi wieniec z napisem „Virtutis Praemium", a niżej złączone ręce, podtrzymujące serce z godłem „Esto Perpetua".

Odgałęzieniem tego stowarzyszenia jest związek Cyncynnatów we Francji, który podupadł po rewolucji francuskiej, a został urzędowo wskrzeszony w r. 1923 i liczy dziś 180 członków. Walki o niepodległość St. Zj. Am. Pół. i związek Cyncynnatów, to dowód trwałej przyjaźni polsko-amerykańskiej, a łączność Kościuszki i innych Polaków ze stowarzyszeniem Cyncynnatów stanowi cenny rozdział w dziejach tegoż stowarzyszenia, którego pierwszym Generalnym Prezydentem był Washington.

Sympatje Polski dla Amerykanów walczących o swoją niepodległość były wielkie. Król Stanisław August Poniatowski darzył ich sympatją, czego dowodem są jego listy do generała Lee, lub życzliwość, z jaką przyjmował Kościuszkę po jego powrocie z wojny amerykańskiej. Polak Piotr Stadnicki, żyjący w Holandji, był pierwszym europejskim bankierem, który ofiarował pomoc finansową młodej republice.

Najwyższym jednak dowodem tej sympatji był liczny udział Polaków w szeregach armji amerykańskiej, wraz z Tadeuszem Kościuszką, jednym z najbardziej czczonych założycieli stowarzyszenia Cyncynatów ,który z orłem tego związku nie rozstawał się nigdy. Wdzięczni mu Cyncynnaci w roku 1880 ogłosili drukiem „A Memoir of Thaddeus Kościuszko" A. W. W. Evansa, przedstawiający go jako wzór bohatera dwu narodów.

Autor rozprawy podaje szczegółowy życiorys Kościuszki, który w armji amerykańskiej dosłużył się stopnia generała brygady i pełnego uznania ze strony podwładnych i przełożonych, a — czci u potomności.

Orzeł Cyncynnatów Kościuszki jest do dziś dnia przechowywany w rodzinie potomków generała White'a, z którym Kościuszko zamienił orły. Obecnym jego właścicielem jest pan Walton White Evans Van Hemert z Warsenaar w Holandji.

Ciekawym dokumentem z ostatniego pobytu Kościuszki w Ameryce jest jego testament, w którym swój majątek w St. Zjedn. przeznacza na wykup murzynów z niewoli, a wykonawcą tego testamentu mianował Jeffersona.

Już za życia Kościuszko doczekał się uznania tak przyjaciół jak i wrogów, czego dowodem jest chociażby entuzjastyczne przyjęcie, jakie zgotowano mu w Anglji, gdy z niewoli rosyjskiej wracał do Ameryki. Na kopcu Kościuszki pod Krakowem widnieje wymowny napis, świadczący o wzajemnej sympatji dwu narodów: „Kościuszce, przyjacielowi Washingtona".

Niestety, Kościuszko nie miał swego przedstawiciela w stowarzyszeniu Cyncynnatów, gdyż nie pozostawił po sobie żadnego potomka. Dnia 16.6.1893 nadeszło wprawdzie do stowarzyszenia pismo od niejakiego Tadeusza Kościuszko-Chutnowskiego, którego autor oświadczył, że jest wnukiem generała z bocznej linji. Formalny wniosek nie został jednak nigdy uchwalony.

Drugi Polak, który razem z Kościuszką cieszy się czcią Amerykanów, to generał brygady Kazimierz Pułaski. Nie był on członkiem Cyncynnatów, gdyż zginął przed założeniem tego związku. Za swoje zasługi był-

*) Polska a Stowarzyszenie Cyncynnatów. Napisał pułkownik armji Stanów Zjednoczonych Edgard Erskine Hume, prezydent Stowarzyszenia Cyncynnatów w stanie Virginia. Z angielskiego tłumaczył Mieczysław Haiman. Stevens Point 1935.

by nim niechybnie został. Pułaski jednak jest reprezentowany wśród Cyncynnatów i to nawet podwójnie: przez potomków swego brata Antoniego w Ameryce oraz przez Franciszka Pułaskiego, który jest honorowym członkiem La Société des Cincinnati de France.

Jeden z wybitnych Cyncynnatów, słynny przyjaciel Polski — generał La Fayette, osobiście położył kamień węgielny pod pomnik Pułaskiego w Savannah.

Z innych Polaków, wybitnych członków stowarzyszenia Cyncynnatów, wymienia autor barona de Boetzen, podpułkownika legjonu Pułaskiego, chorążego Augusta Elholma, konfederata barskiego, hrabiego Michała Grabowskiego, pułk. Michała Kowacza, Kraszewskiego, kpt. Jana Mieszkowskiego, kpt. Fryderyka Paschkego, por. Bończa-Uzdowskiego, kpt. Jana Zielińskiego i por. Jerzmanowskiego.

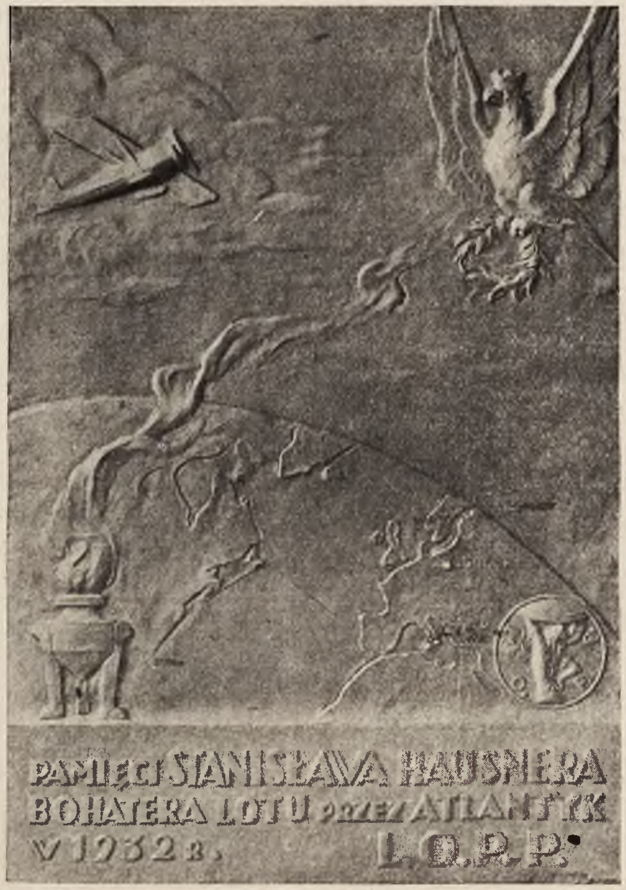
W ciągu całego swego istnienia, Cyncynnaci współczuli nieszczęściom Polski i często na swych zebraniach dyskutowali nad kwestją polską.

W czasie rewolucji francuskiej Cyr.cynnat Morris, minister Stanów Zjedn. w Paryżu, czynił usilne starania, aby zajęto się kwestją polskiej niepodległości, o czem świadczą listy po nim zachowane. W r. 1923 Cyncynnaci stanu Virginia, w uznaniu zasług Polaków w oswobodzeniu St. Zjedn. Am. Pół., ofiarowali dla Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie Orła stowarzyszenia Cyncynnatów na ręce generała Hallera. W r. 1931 generał Gustaw Orlicz-Dreszer, jako przedstawiciel Rzplitej Polskiej, wraz ze swojem otoczeniem wziął udział w uroczystości 150-cio lecia zwycięstwa Amerykanów pod Yorkown. Przy tej okazji wręczono generałowi Dreszerowi pamiątkowy medal, wybity z okazji tej rocznicy przez Cyncynnatów, i podobne medale ofiarowano na ręce generała dla p. Prezydenta Rzplitej Ignacego Mościckiego, dla Marszałka Piłsudskiego i dla krewnej rodziny Kościuszki, której wiek nie pozwolił przybyć na tę uroczystość.

Również śmierć Marszałka Piłsudskiego odbiła się głośnem echem śród Cyncynnatów, którzy wysłali listy kondolencyjne na ręce pana Prezydenta Rzplitej Polskiej.

Sympatyczną rozprawę swoją kończy autor słowami: „Esto perpetua! Niechaj będzie wieczna! Niech żyje Polska! Cześć Polsce!"

Luw.



Piękna plakieta ku czci ś. p. Stanisława Hausnera wykonana na wniosek Zarządu Światowego Zw. Polaków z Zagranicy, a przesłana przez „LOT" wdowie po bohaterskim lotniku.

Miasto Kościuszko leży w Ameryce

Przedziwna książka Red. Artura Waldy pod tytułem „Czar Miasta Kościuszko"

Przedziwną książkę napisał redaktor Artur Waldo, znany i ceniony dziennikarz i publicysta polski w Ameryce. Niby badacz zawzięty i uparty, niby odkrywca skrupulatny w swych naukowych analizach i dociekaniach z dziwnym zaiste zapałem i rozmachem pisarskim odsłonił czytelnikowi obraz niezrównany: „Czar miasta Kościuszko". Książka jego jest konsekwentnym „dalszym ciągiem" wnikliwych poszukiwań, głębokich studjów, jakie autor podejmował przy „odkrywaniu" zapomnianego miasta, noszącego nazwę naszego bohatera narodowego. Z niezrównanym talentem zamieniał się z historyka-badacza w rzutkiego organizatora, wlewał w cichą i przytulną atmosferę mieszkańców miasta Kościuszko jakiś nowy, nieznany zapał. Budził w sercach Kościuszkowian głęboko skryty entuzjazm i szacunek dla wiekopomnych zasług patrona, któremu miasto zawdzięcza swą nazwę.

Książka Waldy budowana jest wieloplanowo. Nosi ona cechy pracy historycznej, zdradza jednak również charakter książki opisowo - turystycznej. Pozatem wątek książki zasadza się na powieści, którą autor ożywił zręcznie całość. Nagromadzone fakty historyczne, dokładny opis miasta Kościuszko oraz fabularna strona książki powiązane zostały epizodami, tekstami mów, odpisami charakterystycznych dla całości listów, które to „dodatki" nie rażą, przeciwnie dają wagę dokumentu, posiadają swój ciężar gatunkowy i wymowę.

„Czar miasta Kościuszko", to nie dzieło o charakterze wybitnie literackim, aczkolwiek nie pozbawione jest elementów przedniej literatury. Jest uczciwą pracą, kojarzącą zgodnie różne momenty (historyczny, informacyjny, turystyczny, propagandowy e. t. c.) inteligentnie w ciekawą i pouczającą całość.

Cel pracy redaktora Waldy jest podwójny. Daje ona zdrową rozrywkę intelektualną, stanowiąc trwały dorobek na polu piśmiennictwa polskiego w Ameryce, z drugiej strony tworzy jeszcze jedną platformę współpracy i współżycia Polonji Amerykańskiej z Amerykanami. Przykładem własnym udowodnił autor, że współpraca ta znajduje wdzięczne i realne pole do jej rozszerzenia i umacniania. Uczy on nas inicjatywy, daje dowód, co przy usilnej pracy zrobić można dla Polski i polskości w Ameryce. A takich prac z gatunku „waldowskich" możnaby podjąć wiele, bardzo wiele w Ameryce.

Śmiało można powiedzieć, że Waldo zdobył Kościuszkowian dla Polski. Chociaż miasto Kościuszko zamieszkują sami Amerykanie, przecież nie brak tam dziś gorących wielbicieli i przyjaciół Polski i polskości. Waldo podążył wbrew zwyczajom i utartym tradycjom naprzeciw do obcych serc, rozwarł je i nasycił polskością.

To jest jego prawdziwą i wielką zasługą.

Władysław Oszelda



»BATORY« na nowym szlaku Polska—Ameryka

Wejście w służbę nowego motorowca „Batory" na linji Gdynia — New Jork — stało się wydarzeniem pierwszorzędnej wagi w historji Polski na morzu. M/S Batory jest bliźniakiem tak znanego już w Polsce i zagranicą motorowca „Piłsudski", prawie nie różni się od niego pod względem konstrukcji i wyposażenia technicznego — posiada te same wymiary, siłę maszyn i rozmieszczenie kabin i pomieszczeń.

Jeżeli uruchomienie „Batorego" na szlaku do Stanów Zjednoczonych posiada tak wielką doniosłość — to dlatego, że dopiero obsługa tej linji przez dwa nowoczesne okręty stworzyła naprawdę warunki dla konkurencyjności polskiej linj Gdynia — Ameryka w stosunku do linij cudzoziemskich. Linja, na której kursują conajmniej dwa wielkie i szybkie transatlantyki może już zapewnić dostateczną częstość podróży tam i spowrotem, oraz niezbędną regularność obsługi.

Ostatnie podróże „Batorego" i „Piłsudskiego" były wielkim sukcesem naszej linji. Wszystke miejsca były zajęte — musiano nawet odmówić biletów wielu osobom, które zgłosiły się zbyt późno. Dzięki temu naprzykład narazie nie mogła dojść do skutku zamierzona wycieczka do Polski Amerykan z miasta Kościuszko. Prasa polska w Ameryce pisze już obecnie, że dwa okręty na linji Gdynia — New York — to zamało, że należałoby uruchomić trzeci statek przynajmniej w okresie największego ruchu. Okazuje się więc, że pomimo tak ciężkiego kryzysu w dziedzinie żeglugi morskiej — Polska potrafiła stworzyć warunki dla rozwoju swych linij oceanicznych, — pozyskując znaczny kontyngent pasażerów obcokrajowców, którzy w ostatnich podróżach „Batorego" i „Piłsudskiego" stanowili już przeszło połowę ogólnej ilości pasażerów.

Jakie są przyczyny takiego powodzenia naszych okrętów? Można ująć je w jednem zwięzłem amerykańskiem określeniu. Prasa amerykańska nazwała nasze nowe transatlantyki: „small superliners" — czyli „małe superlinjowce". Oznacza to, że pod względem komfortu warunków podróży zarówno „Piłsudski", jak i „Batory" dają pasażerom więcej niż znacznie większe „zwykłe' okręty płynące pod cudzoziemskiemi banderami. Dla „szarego Amerykanina" nie będącego dolarowym miljonerem, polskie okręty dają za niższą cenę lepsze warunki podróży — pasażer klasy turystycznej jest tu „panem orkętu" — tak, jak na większych statkach pasażerowie klasy I-szej, której ani „Piłsudski", ani „Batory" nie posiadają.

Co do wielkości naszych nowych okrętów — są to rzeczy względne. Na innych linjach oceanicznych byłyby one jednemi z większych — na szlaku do Nowego Jorku nie mogą się oczywiście równać ani z „Queen Mary" ani z „Normandie". Takie kolosy nie przedostaną się jednak przez cieśniny skandynawskie, gdzie przechodzi szlak polskiej linji — nie mówiąc już o tem, że są niesłychanie kosztowne i nieekonomiczne, przez co przynoszą olbrzymie deficyty, pokrywane z konieczności przez rządy państw, posiadających te „wielkie superlinjowce".

Czy jednak „małe superlinjowce" są naprawdę takie nieduże? Oto garść cyfr, mówiących co innego.

Długość	— 160 mtr. 40 ctm.
Szerokość	— 21 mtr. 50 ctm.
Zanurzenie	— 7 mtr. 54 ctm.
Wyporność	— 15000 tonn,
Szybkość	handlowa — 18 mil morskich na godzinę.
Moc silników	— 12 ½ tysiąca K. M. (koni mechanicznych).

Silniki na „superlinjowcach" polskich są ostatniem słowem techniki. Ich moc jest stosunkowo dużo większa, niż na innych okrętach pasażerskich tej wielkości. Tak np. luksusowe statki niemieckie, kursujące na szlaku do Ameryki Południowej, jak „Cap Norte" i „Antonio Delfino", prawie dokładnie tej wielkości co „Batory" i „Piłsudski" posiadają moc tylko 7800 K. M., co oczywiście pozwala im rozwijać znacznie mniejszą szybkość — tylko 14½ mil morskich na godzinę.

* * *

Warto przypomnieć, że angielski okręt „Germanic", którym przed laty jechał do Ameryki Sienkiewicz — miał zaledwie 5000 tonn, czyli był 3 razy mniejszy od naszych „małych superlinjowców". W swych „Listach z podróży do Ameryki" Sienkiewicz tak opisuje „Germanic'a":

„...Wyznaję, że ujrzawszy ten statek, długi blisko tak, jak połowa naszego żelaznego mostu, ujrzawszy jego potężne kominy, maszty, jego piętra, jego olbrzymie boki świecące oknami, odetchnąłem swobodniej. — No ten potwór chyba się ani nie zakołysze na morzu — rzekłem do mego towarzysza, którego twarz wypogodziła się również..."

„...Jest to jeden z najpotężniejszych parowców linij White Star, utrzymujący komunikację między Liverpoolem a New Yorkiem".

„...Fale morza Irlandzkiego zaledwie cokolwiek kołysały olbrzymim statkiem..."

W owym czasie „Germanic" był to istotnie „wielki superlinjowiec", najbardziej nowoczesny, gdyż dopiero przed dwoma laty spuszczony na morze. Dziś trzy razy większy „Batory" jest już tylko „małym superlinjowcem"...

* * *

Artystyczna dekoracja „Batorego" stoi na najwyższym poziomie, tak, jak i „Piłsudskiego". Pod względem nowoczesnego piękna wnętrz nasze okręty przewyższają wszystkie inne.

W czytelni klasy turystycznej statku znajduje się piękna reprodukcja nieśmiertelnego dzieła Matejki „Batory pod Pskowem". Cudzoziemcy podziwiają ten obraz, uprzytamniając sobie zarazem, że historja Polski obfituje w wielkie triumfy dziejowe.

W czasie postoju „Batorego" w portach niemieckich, zwiedzający około 20 minut stali przed tym obrazem. Mieli o czem mówić — i o czem myśleć.

* * *

Pierwszy przyjazd „Batorego" do New Yorku był prawdziwem świętem dla Polonji Amerykańskiej. Zgórą 15 tysięcy osób odwiedziło statek, a w ciągu jego krótkiego postoju w porcie nowojorskim zostały zadzierzgnięte nowe węzły między Polakami z dwu części świata, z Ameryki i Macierzy. Z drobnych opłat za bilety wstępu zebrano kilkanaście tysięcy złotych na Dom Marynarza w Gdyni. Prasa polska w Ameryce pisze entuzjastycznie o nowym statku polskiej linji. Jednocześnie pierwszy rejs Batorego stał się okazją do wielkiej manifestacji przyjaźni polsko-węgierskiej, uświetnionej przejazdem do New Yorku na Batorym posła węgierskiego w Warszawie.

Stefan Dobrowolski.

Polacy w całym świecie

POD HASŁEM „WAKACJE W POLSCE" — OLIMJADY SOKOŁÓW POLSKICH W AMERYCE — POLISH ARTS SERVICE DZIAŁA — POLSKIE ŚWIĘTO SZTUKI LUDOWEJ WE FRANCJI — NOWA PLACÓWKA POLSKOŚCI NA BUKOWINIE — NA ŚLĄSKU CZESKIM MAMY 14 DOMÓW ROBOTNICZYCH — BANK SŁOWIAŃSKI W BERLINIE ROZWIJA SIĘ IMPONUJĄCO.

Wraz z nastaniem lata rzesze polskiej młodzieży wyruszają na liczne obozy, urządzane przez różne organizacje niemal we wszystkich najpiękniejszych zakątkach kraju. „Obozownikom" krajowym towarzyszą coraz częściej grupy młodzieży polskiej z zagranicy z bliższych terenów a nawet zza oceanu.

Ostatnio na harcerski obóz instruktorski na Śląsku Cieszyńskim przybyło ponad 90 harcerek i harcerzy Związku Narodowego Polskiego ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. A trzeba wiedzieć, że polski ruch harcerski na ziemi Waszyngtona, chociaż młody, bo rozwijający się od 1932 roku, przybrał tempo iście amerykańskie. W ciągu czterech lat istnienia Harcerstwa Zw. Narodowego Polskiego objęło ono wszystkie ośrodki polskie i potrafiło zorganizować około 60 tysięcy młodzieży. Szkolenie i dokształcanie coraz większej liczby harcerzy odbywa się najskuteczniej na często organizowanych obozach i kursach. Ale nic oczywiście nie może zastąpić w pracy wychowawczo - narodowej bezpośredniego kontaktu z rodzinnym krajem i właśnie dlatego tak pokaźną ilość naszych harcerzy z Ameryki powitaliśmy w lecie roku bieżącego w Polsce.

Grupa harcerzy, która przybyła wraz z przedstawicielami Związku Narodowego Polskiego, jest jedną z wielu wycieczek, bawiących w kraju. Hasło bowiem „wakacje w Polsce" stało się już zasadą popularną, zwłaszcza wśród Poolnji amerykańskiej.

Gościliśmy więc wycieczki: Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego i Sokolstwa Polskiego z Ameryki Północnej, imponującą grupę 2500 Polaków z Francji, spółdzielców naszych z Czechosłowacji i rodaków z wielu innych terenów. Nie można także zapomnieć, że na specjalnie zorganizowanym przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy kursie dla nauczycielstwa bawili w Toruniu Polki i Polacy ze Stanów Zjednoczonych Am. Półn., a niedawno zakończone zostały dwa kursy fachowe, urządzone również przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy, a mianowicie dla dyrygentów chórów i dla pracowniczek polskich organizacyj kobiecych we Francji.

Jak widzimy z przytoczonych fragmentów informacyj, w okresie t. zw. wakacyjnym współżycie Polonji Zagranicznej z Polską zaznaczyło się znamiennem ożywieniem.

Równocześnie, pomimo, że lato przynosi zazwyczaj pewne rozluźnienie w pracy, działalność narodowa zagranicznych rodaków nie osłabła bynajmniej.

W Ameryce w mieście New Haren w stanie Connecticut obradował walny zjazd Związku Sokolnictwa Polskiego w Ameryce. Jednocześnie odbyto 17-ty Zlot Sokolstwa. Ciekawą jest uchwała, wprowadzająca urządzanie sokolich zawodów olimpijskich w dwa lata po każdym walnym zjeździe. A więc już w 1938 roku nasi sokoli za oceanem zaprezentują swój dorobek na olimpjadzie. Będzie ta równocześnie ważny moment propagandy polskości wśród Amerykanów. A trzeba przyznać, że propagandę tę rozwijają nasi rodacy wytrwale, budząc wśród społeczeństwa amerykańskiego zainteresowanie Polską i jej kulturą.

Kilka miesięcy wstecz pisaliśmy o powstaniu instytucji pod nazwą Polish Arts Service w New Yorku, której celem miało być propagowanie naszej sztuki i kultury. Polish Arts Service dostarczyła niedawno eksponatów czterem amerykańskim instytucjom pedagogiczno-społecznym, które zorganizowały specjalne wystawy objazdowe, m. in. z zakresu polskiej grafiki, pięknej książki polskiej i t. p.

Piękną inicjatywę w zakresie propagowania naszej sztuki ludowej podjęło również wychodźtwo we Francji, urządzając uroczystość, poświęconą polskim obrzędom ludowym. Impreza pod hasłem „Święta Sztuki Ludowej" odbyła się w Ostricourt w północnej Francji, w miejscowości, której ludność w 80% stanowią Polacy.

Odbiegając od terenów emigracyjnych, zbliżmy się teraz do mniejszościowych, aby powitać powstanie nowej placówki polskości na terenie Rumunji. Notowaliśmy już kilkakrotnie w bieżącym roku wieści o otwarciach nowych „Domów Polskich" w Rumunji. Obecnie jeszcze jeden „Dom Polski" stanął w Davideni — wsi góralskiej na Bukowinie. Zadaniem jego jest utrzymać i krzewić słowo polskie i kulturę, zachować tradycje narodowe na obcej ziemi.

Nieco inną, chociaż w pewnym względzie pokrewną rolę odgrywają polskie Domy Ludowe i Domy Robotnicze w Czechosłowacji, dążąc do skoncentrowania w sobie całego życia zbiorowego osady i prowadząc ponadto sklepy spółdzielcze. Domy Robotnicze obejmuje swą działalnością największa nasza organizacja spółdzielcza na terenie Czechosłowacji — Centralne Stowarzyszenie Spożywcze dla Śląska Cz. w Łazach. Z 14 istniejących na Śląsku Czeskim Domów 12 należy do wyżej wspomnianego Stowarzyszenia, przytem niektóre z nich mają już za sobą 30 lat istnienia. Do czasu kryzysu Domy Robotnicze rozwijały się pomyślnie. Wystarczy nadmienić, że np. Stowarzyszenie Domu Robotniczego w Trzyńcu, obejmujące trzy Domy, zdołało zgromadzić ponad pół miljona koron czeskich funduszu rezerwowego, wartość zaś jego nieruchomości przekracza cyfrę miljona K. cz. Niestety, kryzys gospodarczy i stosunki polityczne odbiły się tak silnie i niekorzystnie na rozwoju organizacji, że dwa Stowarzyszenia Domów Robotniczych wykazały za rok ubiegły niedobór, pozostałe zaś tylko nieznaczne zyski. Aby zaradzić złu, zarząd Centralnego Stowarzyszenia Spółdzielczego dla Śląska Cz. w Łazach postanowił otoczyć Domy Robotnicze specjalną, troskliwą opieką. A wiemy przecież, że Stowarzyszenie to jest wzorem energji i przedsiębiorczości. Obrót roczny scentralizowanych w Stowarzyszeniu spółdzielni sięga 30 miljonów K. cz., a ilość członków organizacji wynosi 14.595 osób. Co więcej, stan ten nie zadawala bynajmniej kierowników Stowarzyszenia, którzy postanowili przeprowadzić trzyletni plan pracy organizacyjno - propagandowej, aby pozyskać dalszych 3.000 członków i podnieść obrót o dalsze 10 miljonów K. cz. Zapał i energja naprawdę godne naśladowania.

Podobnie wzorem tężyzny i wytrwałości Polaków, zamieszkałych zagranicą, jest piękny rozwój Banku Słowiańskiego w Berlinie. Założycielom istniejącej już od trzech lat placówki finansowej przyświecała idea stworzenia centrali dla polskich Banków Ludowych, rozsianych na terenie Rzeszy, oraz centralnej instytucji finansowej dla licznych polskich spółdzielni. Wprawdzie pierwszy rok istnienia Banku zamknięty został niedoborem kilku tysięcy marek, ale już następne lata przyniosły zyski, zezwalające na wyrównanie poprzedniego niedoboru. Obecny rozwój Banku jest naprawdę imponujący — roczny obrót instytucji sięga 12 miljonów Rmk, a łączne wkłady wyniosły w roku sprawozdawczym 1935 blisko miljon, wkłady oszczędnościowe wzrosły o 324%. Czyż to nie świadczy najdobitniej o gruntującem się coraz silniej zaufaniu Polaków do swego banku i o przedsiębiorczości naszych zagranicznych rodaków?

Echa z Polski i o Polsce

KU WIECZNEJ RZECZY PAMIĄTCE. — BEZIMIENNA OFIARA. — PIERWSZY OBROŃCA OJCZYZNY.—PIERWSZY INSPEKTOR O. P. P. — „NAJPIĘKNIEJSZY GENERAŁ" — SEN O MORZU. — WIECZYSTY SEN NA STRAŻY MORZA. — FRONTEM DO MORZA. — „GROM" I „BŁYSKAWICA". — MIASTO GDAŃSK NIEGDYŚ NASZE...

„Wznosić musimy budowę siły zbrojnej Polski dla jej granic, dla zabezpieczenia nieograniczonej przez nikogo obcego swobody urządzenia się we własnym już domu. Niełatwe to zadanie, niełatwa to praca. A jednak dokonać jej musimy wbrew wszystkiemu w świecie".

Te wielkie słowa wyrzekł Komendant Józef Piłsudski, ówczesny Naczelnik Państwa, w zaraniu odzyskanej niepodległości, na nowy, 1919 rok. Dziś myśl ta stała się jakby testamentem Wielkiego Marszałka. Wypisano ją jako motto na stronie tytułowej Złotej Księgi Funduszu Obrony Narodowej.

Pod zdaniem tem widnieje na tej samej karcie akt założenia Złotej Księgi, z którego dowiadujemy się, iż Fundusz został powołany do życia „zgodnie z postanowieniem z dnia 28 sierpnia 1934 roku Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, w czasie, gdy sprawował urząd Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i Ministra Spraw Wojskowych oraz na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Dr. Ignacego Mościckiego, ogłoszonego w Dzienniku Ustaw L. 28 z dnia 20 kwietnia 1936 roku".

W ciągu paru zaledwie miesięcy istnienia Funduszu

Obrony Narodowej cały Naród dał już niezliczone dowody swej wielkiej ofiarności na ten cel. Pragnąc uwiecznić po wszystkie czasy pamięć tych, którzy pospieszyli na zew Wodza, Ministerstwo Spraw Wojskowych założyło ostatnio wspomnianą na wstępie Złotą Księgę F. O. N. W księdze tej „uwiecznione będą imiona i nazwiska tych, którzy w trosce o całość i obronność Rzeczypospolitej złożyli na ten Fundusz ofiarę swego mienia i pracy".

Wśród ofiarodawców na F. O. N. nie zabraknie również nazwisk Polaków z zagranicy. Jak zawsze, tak i tym razem pragną oni dowieść, że kraj ojczysty jest dla nich najdroższy i że żadna ofiara na obronę tego kraju nie będzie za wielka.

Wzruszającym dowodem ofiarności naszych Rodaków, zamieszkałych poza granicami Polski, był fakt, który miał miejsce w połowie lipca b. r. na granicy polsko-litewskiej. Na ręce żołnierzy naszego Korpusu Ochrony Pogranicza trzy rodziny polskie z Litwy złożyły 30 litów, jako dar na Fundusz Obrony Narodowej. Niestety, ofiara ta musiała być bezimienna, Rodacy nasi naraziliby się bowiem na niezliczone przykrości ze strony władz litewskich, surowo zwalczających wszelkie przejawy polskości obywateli swego kraju.

*

Położenie geograficzne naszego kraju, zwłaszcza w obliczu dzisiejszych doniosłych wydarzeń politycznych, wstrząsających niemal całym światem, wymaga od Polski ciągłej gotowości bojowej do obrony swych granic. By utrzymać cały Naród w stałej wytężonej czujności i przezorności w dziedzinie obrony kraju, Prezes Rady Ministrów Gen. Sławoj-Składkowski, zgodnie z wolą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, wystosował w dniu 13 lipca b. r. historycznej treści pismo do wszystkich ministrów i wojewodów. Pismo to zawiera następujące zarządzenie:

„Generał Rydz-Śmigły, wyznaczony przez Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako pierwszy Obrońca Ojczyzny, pierwszy Współpracownik Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w rządzeniu Państwem ma być uważany i szanowany, jako pierwsza w Polsce Osoba po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej.

Wszyscy funkcjonarjusze państwowi z Prezesem Rady Ministrów na czele okazywać Mu winni objawy honoru i posłuszeństwa".

W ten sposób zostało oficjalnie usankcjonowane stanowisko Naczelnego Wodza w hierarchji państwowej. Gdy Wodzem tym był Marszałek Piłsudski — pozycja Jego, nietylko jako głównego zwierzchnika naszej siły zbrojnej, lecz i jako Wielkiego Wskrzesiciela i Budowniczego Polski Niepodległej, wysunęła Go na czoło, czyniąc zeń najwyższy autorytet w Państwie. Dziś spadkobiercy Marszałka, Gen. Rydzowi-Śmigłemu, oficjalny akt Szefa Rządu wyznaczył tę wielką rolę, na jaką upatrzył go Wódz Narodu na długo przed swym zgonem.

*

By dzieło obrony Państwa jeszcze bardziej ugruntować, Pan Prezydent Rzeczypospolitej ustanowił z dniem 9 lipca b. r., specjalnym dekretem, urząd Inspektora Obrony Powietrznej Państwa. Inspektorowi temu zostało powierzone kierownictwo i zwierzchni nadzór nad organizacją i przygotowaniem obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej kraju.

Na wniosek Ministra Spraw Wojskowych, uzgodniony z Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych, Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował Inspektorem Obrony Powietrznej Państwa Generała Gustawa Orlicz-Dreszera.

Nominację tę powitała cała Polska z najwyższą radością i uznaniem. Czyż można było bowiem wówczas przewidzieć, iż gen. Orlicz-Dreszer godność tę będzie piastować w swych rękach zaledwie tydzień?

Wszyscy Polacy, nawet na najdalszych krańcach świata zagubieni wśród obcych, znali — choćby ze słyszenia — „najpiękniejszego generała Armji Polskiej".

Od najwcześniejszych lat młodzieńczych, gdy walczył o szkołę polską, był On uosobieniem wszelkich cnót rycerskich i nieskazitelnego charakteru. Późniejsze dzieje Jego życia dowiodły, jak bardzo ukochał On Polskę. W wyniku bojkotu zaborczego szkolnictwa rosyjskiego — odbywał młody Gustaw Dreszer wyższe studja zagranicą. Powołany z chwilą wybuchu wojny do obcych szeregów, opuszcza je z bronią w ręku, by z narażeniem życia przedostać się do Legjonów, pod rozkazy Komendanta Piłsudskiego. Od tej chwili stał się Orlicz-Dreszer jednym z najdzielniejszych i najbardziej oddanych swemu Wodzowi żołnierzy. Bohaterski ułan od Beliny szybko wybija się na czoło wyższych oficerów młodej Armji Polskiej. W epopei wojennej zapisał niejedną piękną kartę swemi bohaterskiemi czynami i swemi strategicznemi zdolnościami. W przededniu zakończenia wojny zdobywa sobie niemały rozgłos i serca wszystkich żołnierzy brawurowym wypadem brygady kawalerji na tyły wojsk bolszewickich, pod Korosteń.

Gdy umilkły działa — oddał młody generał Orlicz-Dreszer swą ułańską szablę do dyspozycji ukochanego Komendanta i wraz z Nim rozpoczął budowę wielkiej, niepodległej Rzeczypospolitej.

Lecz twarda służba żołnierska dla niewyczerpanego w pracy generała nie wystarcza. Szuka on ujścia dla swej energji i pola dla własnej inicjatywy w pracy społecznej.

...I wyśnił Mu się sen o Morzu. O tem przepięknem Polskiem Morzu, które niema kresu, ani granic... O tem Morzu, które się stało łącznikiem pomiędzy Macierzą, a Jej Synami, rozproszonymi przez losy po wszystkich krańcach świata... O tem Morzu, w którem znalazł swą przedwczesną, bezlitosną śmierć...

Nie będę opisywać, co zdziałał ś. p. Gen. Orlicz-Dreszer dla Ojczyzny i dla swych Braci za Oceanem, na stanowisku Prezesa Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Zbyt dobrze nam wszystkim znana jest ta potężna organizacja i doniosła rola, jaką odegrał w jej rozwoju wieloletni Kierownik naszej polityki morskiej i kolonizacyjnej.

Ten wytrwały Szermierz i Bojownik naszej ekspansji gospodarczej, politycznej i kulturalnej był jednym z tych, którzy pierwsi zrozumieli, jak wielką może być rola naszego Wychodźtwa w rozwoju życia gospodarczego Polski. Dawał temu wyraz przy każdej okazji, pragnąc zaszczepić swój zdrowy pogląd całemu naszemu społeczeństwu.

Wśród Polonji amerykańskiej, którą niejednokrotnie odwiedzał, cieszył się ś. p. Gen. Orlicz-Dreszer olbrzymią popularnością. Toteż tragiczny zgon Jego okrył głęboką żałobą Polaków na obu półkulach świata. Rycerska mogiła Generała, samotnie czuwająca na najwyższem wzgórzu Oksywskiem, stać będzie na straży polskiej potęgi morskiej. Majestatem swym będzie ona witać tych wszystkich Polaków, którzy z obczyzny wkraczać będą od strony morza w granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Nad odjeżdżającymi w obce strony czuwać będzie Jego nieśmiertelny Duch.

*

Widomym dowodem niezmordowanej pracy Ś. p. Gen. Orlicz-Dreszera i zrozumienia haseł przez Niego nieustannie głoszonych jest olbrzymi rozwój Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Liczy ona już ponad pół miljona członków, zgrupowanych w 1.700 Oddziałach, obok których rozwija się coraz bardziej ruch organizacyjny młodzieży, skupiającej się w 2.000 Kół Szkolnych L. M. i K. Podjęta przez Ligę zbiórka na Fundusz Obrony Morskiej dała do połowy czerwca — z dobrowolnych składek całego społeczeństwa polskiego — 4.062.448,24 złotych, z czego 3.315.000 zł. wpłacono już na budowę łodzi podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego.

Tegoroczne „Święto Morza", które odbyło się w Polsce w przedostatnim dniu czerwca, zostało zorganizowane pod hasłem wzmocnienia naszych sił wojennych na Bałtyku. „Wielkim wysiłkiem całego Narodu—oświadczył w swem przemówieniu radjowem Pan Prezydent Rzeczypospolitej — w krótkim czasie sprawiliśmy, że wichry morskie coraz częściej grają swoje hymny na żaglach polskich, coraz liczniejsze rzesze kutrów rybackich zapuszczają się na dalekie morza, co rok coraz więcej żelaznych serc bije w żelaznych ciałach naszych parowców, które żywione polskim czarnym węglem, oddychające czerwonemi płomieniami, buchają radośnie białą parą, okalającą bandery Państwa Polskiego i niosą je po wszystkich morzach"...

Dziś „za obronnością tego dorobku i zapewnieniem mu dalszego spokojnego rozwoju, musi stanąć czujna i troskliwa o przyszłość myśl nasza i celowo zorganizowany wysiłek".

Tem twardem oświadczeniem zakończył Pan Prezydent swą mowę, wygłoszoną z okazji tegorocznego „Święta Morza".

*

Za słowami idą czyny, za hasłami — ich realizacja. Toteż zaledwie rozległo się w Polsce hasło: „Dozbroić Polskę na Morzu!", gdy już zdaleka, z odległej Anglji, odpowiedział mu echem... „Grom".

„Grom" — to nazwa nowego okrętu Rzeczypospolitej Polskiej, wspaniałego, najbardziej nowoczesnego w konstrukcji i rozbrojeniu kontr-torpedowca, o wyporności 2.150 ton, który w dniu 20 lipca b. r. został spuszczony na wodę w jednej z angielskich stoczni. Okręt ten, aczkolwiek budowany zagranicą, posiada znaczną część wyposażenia i urządzeń, pochodzących z kraju. Są to zarówno urządzenia w dziale elektrotechnicznym, teletechnicznym i optycznym, jak i częściowo sprzęty pokładowe oraz szereg innych.

Spuszczeniu na wodę O. R. P. „Grom" towarzyszyły zwykłe w tym wypadku uroczystości chrztu okrętu. Został on dokonany z zachowaniem przyjętego w tych wypadkach ceremonjału, w obecności wybitnych przedstawicieli władz i marynarki wojennej Anglji i Polski. Rolę matki chrzestnej Okrętu pełniła żona Konsula Rzeczypospolitej w Londynie, p. Wanda Poznańska.

O. R. P. „Grom", dzięki swym zaletom konstrukcyjnym, poważnie wzmocni szczupłe dotąd siły Polski na morzu. Będzie to bowiem najbardziej nowoczesny okręt tego typu na Bałtyku .

Za parę miesięcy, w październiku r. b., zostanie spuszczony drugi identyczny kontr-torpedowiec „Błyskawica", którego budowę wykonuje równocześnie ta sama stocznia angielska.

*

Dowodem zrozumienia przez nasze społeczeństwo doniosłości zagadnień morskich są niezliczone manifestacje, które odbyły się w całym kraju w drugiej połowie lipca b. r. w obronie praw Polski do Gdańska. Przyczyną tych manifestacyj był brak poszanowania naszych uprawnień w Wolnem Mieście. Protesty przeciwko polityce dzisiejszych kierowników W. M. Gdańska miały charakter żywiołowy. Brały w nich udział ogromne tłumy manifestantów. Liczne przemówienia podkreślały przedewszystkiem geograficzną, historyczną i ekonomiczną łączność Gdańska z Polską. Rezolucje, uchwalane przez zebranych, reprezentujących około 200 najpoważniejszych zrzeszeń społecznych, kulturalno-oświatowych, gospodarczych, zawodowych i innych, zawierały solidarnie żądania „ostatecznego utrwalenia odwiecznych, historycznych praw Rzeczypospolitej w Gdańsku i porcie Gdańskim", „utrwalenia gwarancyj bezpieczeństwa i ugruntowania niczem nieskrępowanego handlu przez port Gdański", oraz zagwarantowania równoległych swobód miejscowej ludności polskiej.

Manifestacje te odbiły się szerokiem echem daleko poza granice Polski.

K. Gr.

PRZEWODNIK
OSWIATOWO - WYCHOWAWCZY
POD REDAKCJĄ
KOMITETU WYCHOWANIA NARODOWEGO MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY

MŁODY CHÓR

Z cyklu: Podstawowe elementy pieśni chóralnych

Nadmienione poprzednio dwie formy fuga i kanon, doskonalone nieustannie przez całe wieki, i do dnia dzisiejszego uważane za szczyt sztuki układania tonów, wzięły początek z najprostszego sposobu rozszerzania myśli muzycznej, a sposobem tym jest n a ś l a d o w a n i e. Należy to rozumieć dwojako: w jednogłosowej melodji będzie to powtarzaniem pewnych drobnych cząstek (motywów) dokładnem lub nieco zmienionem; w utworze dwu, trzy lub cztero-głosowym, melodję pierwszego głosu lub jej cząstkę naśladuje drugi głos, gdy tymczasem pierwszy śpiewa dalej. W dalszym ciągu naśladują się czyli imitują inne głosy, z czego wytwarza się nieustanny pościg głosów. Dało to powód do nazywania takiej formy ruchu f u g a od słowa f u g a r e — uciekać. Ale k a n o n jest również takim pościgiem, więc też przed laty pięciuset, a może i dawniej, dwu tych nazw ściśle nie odróżniano, bo zresztą słowo kanon nie oznaczało nic innego jak z a s a d ę, a pewną zasadą kierowano się tak w jednej jak w drugiej formie. Dopiero z biegiem czasu ustaliły się różnice: za fugę zaczęto uważać utwory oparte na jednym temacie, naśladowanym przez głos następny w odległości kwinty lub kwarty, a raczej w stosunku toniki (I stopień) do dominanty (V), np. na dwie nuty o — g (w tonacji C-dur zaśpiewane przez bas, tenor odpowiadał nutami: g — c', w dalszym ciągu powtarzało się to między altem a sopranem. Ponieważ taka wymiana pytań i odpowiedzi nie mogła jeszcze dać utworowi pewnych poważniejszych rozmiarów, przeto tę grę tematów powtarzano ze zmianami w innych, najbliższych tonacjach. Dla C-dur były to tonacje G i F, lub minorowe tonacje, a, d i e. W kanonie natomiast, odgrywało najważniejszą dla tonacji rolę o d d a l e n i e, pomiędzy głosem pierwszym a następnym, odzywającym się po pewnej chwili. Odległość ta, zachowana ściśle przez cały ciąg utworu, była właśnie ową „zasadą" formy, na podstawie czego tworzono kanony w unisonie (c — c) w sekundzie (c — d) w tercji (c—e) i t. d. aż do kanonu w oktawie (c — c'). Z tego oczywiście nie wypada wcale — jakby kto może fałszywie rozumiał — że „kanon w unisonie" śpiewano — unisono, a „kanon w kwarcie" — kwartami, lecz tylko, że głos naśladujący wpada w pewnem określonem miejscu z dosłowną imitacją, rozpoczętą w oddaleniu od pierwszego tonu melodji głównej o kwartę w górę lub w dół stosownie do woli kompozytora), poczem głosy łączą się w prawidłową harmonję, dorabianą przez głos główny do głosu imitującego.

Powstaje tu teraz pytanie, czy sama rozmaitość intewałów w kanonie wystarcza, aby obudzić zajęcie słuchacza. Otóż ku urozmaiceniu tej formy służy jeszcze tak w kanonie jak w fudze, możliwość imitowania w powiększeniu ($1/1$ tematu = $1/2$ odpowiedzi w pomniejszeniu (odwrotnie) w ruchu przeciwnym (każdy ruch melodji głównej idący nadół, głos imitujący wykonuje w takimże interwale — dogóry lub odwrotnie), w ruchu wstecznym (melodja odbita w zwierciadle, inaczej t. zw. kanon raczej krebskanon po niemiecku). Wszystkie szczegóły urozmaicenia form kontrapunktycznych mogą być określone tylko przez specjalną naukę. Tu cho-

dzi jedynie o wyrobienie sobie pojęcia o licznych środkach, któremi kompozytor może w danym razie posłużyć się przy pracy.

Niemniej pożądane jest zrozumienie tych dróg, któremi twórczość chodzi i pobudek, jakim zawdzięczamy liczne wielogłosowe utwory do śpiewu. Widoczną przedewszystkiem jest tu myśl muzyczna. Ludziom muzykalnym i uzdolnionym przychodzi ona jakgdyby sama ze siebie, wpada do głowy, dźwięczy, wymaga dalszego ciągu, rozszerzenia, wypisania w nuty. Myśl sama, może powstać pod wpływem pewnych pobudek wewnętrznych, jakiegoś silniejszego uczucia, usposobienia chwilowego, czyli jak mówimy — nastroju. Wystarczać to jednak może tylko spiewakom lub instrumentalistom, tworzącym doraźnie (improwizującym), jak to kiedyś bywało u wieszczów lub pieśniarzy ludowych, albo i dziś jeszcze bywa u artystów specjalnie uzdolnionych. Umysł jednak w każdym razie uporządkowuje następstwo myśli i wykonywa następnie nieustanną kontrolę nad brzmieniem całości. W miarę wzbogacania się kształtów dźwiękowych czyli powstawania s z t u k i, coraz głębiej musiał wnikać w istotę muzyki i śpiewu, a już zwłaszcza z chwilą, gdy śpiew z jednogłosowego zmieniać się począł w wielogłosowy.

Pracy takiej oddawało się w średnich wiekach bardzo wielu ludzi, w szczególności mnichów po licznych klasztorach, ich też tyloletnim badaniom, doświadczeniom i wysiłkom, zawdzięczamy to, co stanowi g r a m a t y k ę muzyki w znaczeniu ogólnem i śpiewu, jako jej ważnego działu.

Każdy młody śpiewak powinien koniecznie o tem wiedzieć, bo chociażby nie miał wcale zamiaru układania pieśni, to znajomość jej podstawowych zasad a zarazem i jej przeszłości, przynajmniej w głównych zarysach, jest niezbędna, jeżeli przedmiot pracy śpiewaczej t. j. pieśń poważna, nie ma mu być czemś obcem. Musi też nabyć przekonania, że śpiewak bezmyślnie tylko za drugimi śpiewający, jest jednostką dla chóru niedojrzałą nawet przy dobrym, dźwięcznym głosie.

Nie wszystkie narody były jednako powołane do owej pracy nad muzyką i śpiewem, odgrywały w tem bowiem wielką rolę ich przyrodzone właściwości. Mieszkańcy południa obdarzeni z natury pięknemi głosami, śpiewali chętnie, raczej za wewnętrznym idąc popędem; północ natomiast, dzięki umiarkowanemu klimatowi w pracy wytrwalsza, bardziej skłonna do naukowych dociekań, zajmowała się żywiej stroną umysłową muzyki. W wiekowym rozwoju śpiewu obydwa kierunki działały bądź naprzemian bądź wspólnie.

St. Niewiadomski

KSZTAŁTOWANIE CHARAKTERU DZIECKA

Dobrze wychować młode pokolenie — oto jedno z najgorętszych pragnień i jeden z najważniejszych obowiązków pokolenia dorosłego.

Aby jednak nauczyć dzieci rozumnego i samodzielnego stanowienia o sobie, radzenia sobie w życiu w sposób uczciwy, myślenia o innych ludziach i zgodnego z nimi współżycia, a — nadewszystko — aby zapalić ich umysły i serca miłością do wartości narodowych, moralnych i ogólnie kulturalnych, jakie sami cenimy najwyżej — trzeba znać duszę tej młodzieży i odpowiednio na nie oddziaływać.

Często zdarza się bowiem, że wychowawca, ożywiony zresztą jaknajlepszemi chęciami, ale orjentujący się w przeżyciach i reakcjach, charakterystycznych dla poszczególnych okresów rozwojowych dziecka, stosuje takie środki postępowania, że — zamiast pogłębiać porozumienie z wychowankiem — całkowicie je niszczy i budzi w dziecku niechęć i sprzeciw.

To, co powiedzieliśmy powyżej, jest szczególnie ważne dla okresu wczesnego dzieciństwa, kiedy to dziecko nic nam nie potrafi wyrazić z tego co czuje, bo ani nie umie obserwować swego życia wewnętrznego, ani nie umie jasno sformułować wszystkiego, co chciałoby może nam powiedzieć. Stąd wypływa duża możliwość pomyłek i błędów wychowawczych w piewszym zaraz okresie życia dziecka.

Należy nadto pamiętać, iż lata wczesnego dziecięctwa stanowią w życiu człowieka okres niezmiernie doniosły. Ogromna bowiem plastyczność i podatność duszy dziecięcej sprawiają, iż w tym okresie dziecko nabywa przyzwyczajeń i nastawień, jakie mu najczęściej towarzyszą już przez całe życie i decydują o jego stosunku do ludzi i świata. Cechy te sprawiają, że potem — już, jako człowiek dorosły, albo wierzy we własne siły i chce porać się z trudnościami w życiu, lub jest nieśmiały, bierny i lęka się trudu — one też decydują, czy garnie się do ludzi w sposób pogodny, chce współpracować z innymi i słuchać nakazów społecznych, czy też — w dalszem życiu jest samotnikiem, zawsze krytykującym, nieufnym i niezadowolonym.

I właśnie przekonanie o doniosłości wczesnego dzieciętwa sprawia, że ten okres chcemy poznać jaknajlepiej, by go we właściwy sposób wyzyskać dla całego życia.

Badania i obserwacje, prowadzone nad małemi dziećmi, stwierdzają, że pomiędzy psychiką dorosłego człowieka a psychiką dziecka są różnice wielkie i zasadnicze. Już sama postawa wobec świata dziecka w wieku przedszkolnym i człowieka dorosłego są całkowicie odmienne. Człowiek dorosły ujmuje świat i jego zjawiska w sposób rzeczowy i rozumowy, gdy postawa dziecka wobec świata jest zabawowa i fikcyjna; człowiek dorosły żyje, myśląc o przyszłości i rozważając, co wyniknie z jego postępowania, gdy tymczasem dziecko żyje chwilą teraźniejszą, nie myśląc o przyszłości, ani nie przewidując konsekwencyj swego działania.

Dziecko bawi się ciągle, każda rzecz je interesuje jako przedmiot zabawy i — bawiąc się — przekształca świat tak, by fikcja umiała zaspokoić jego pragnienia. A więc — dwa krzesła zmieniają się w pociąg; stół, nakryty serwetą, staje się domem, kryjówką niedostępną lub zamkiem obronnym; sznurek, przywiązany do klamki i poręczy krzesła, jest anteną radjową; a piasek w ogrodzie — to najprawdziwsze pokłady złota.

My, dorośli, takich złudzeń prawie nie mamy. Dziecko zaś ich potrzebuje, bo w takim świecie „na niby" może budować domy z klocków drewnianych i zakładać ogrody na wąskich skrawkach ścieżek, może prowadzić pociągi i auta oraz kierować ruchem ulicznym. W ten sposób zdobywa bardzo wiele: uczy się koordynować swoje ruchy, pracować samo i współpracować z innemi dziećmi, obmyśla różne sytuacje i plany swoje wprowadza w życie, przyczem zdobywa liczne doświadczenia i wiedzę o różnych zjawiskach i ich właściwościach, a także o swoich własnych możliwościach.

Zgadzamy się więc, by dziecko doznawało wielu rzeczy takich w świecie fikcji, jakich nie pozwolilibyśmy mu doznać w świecie rzeczywistym, ponieważ rzeczywistość jest zbyt bezwzględna i brutalna i zbyt wiele kryje niebezpieczeństw, by można w niej zdobywać doświadczenia bez poprzedniego przygotowania i umysłowego wyrobienia.

Żyjąc w świecie fikcji, dziecko żyje chwilą bieżącą: drobna nawet przyjemność ale natychmiastowa ma dla niego o wiele większe znaczenie, niż przyjemność wielka, na którą trzeba długo czekać; chyba, że samo czekanie uczynimy dziecku przyjemnem. Takie oddanie się chwili sprawia, że doznawane uczucia dziecko przeżywa bardzo intensywnie. Gdy dozna jakiejś przykrości, gdy się czegoś boi — wybucha płaczem, w przekonaniu, że „świat się kończy". Dorosły czeka wyjścia z trudnej sytuacji, stara się stępić przykrość przez rozumowanie, przez uzasadnianie, — natomiast dziecko skupia całą energję psychiczną na doznawanem przeżyciu, przez co przeżycie to jest bardzo silne, chociaż krótkotrwałe.

Fantazja dziecka, o wiele bujniejsza i wszechstronniejsza od fantazji człowieka dorosłego, umożliwia mu życie w świecie fikcji. Dziecko ożywia przedmioty nie żyjące i przypisuje im cechy ludzkie: nawet kamienie przydrożne żyją, myślą i pamiętają ludzi, którzy przechodzili obok nich, one też — nudzą się, gdy jeździ mało wozów i dziwią się, że coraz mniej widzą dokoła koni, a coraz więcej samochodów.

Fantazja ułatwia też dziecku wyjaśnianie świata bez uciekania się do ścisłej obserwacji i rozumowania, do czego zresztą nie jest jeszcze zdolne. A więc: jeśli po zbudzeniu się w świeżo rozświetlonym pokoju zaczęło mrugać oczkami, to skłonne jest uwierzyć, że wystarczy mrugać oczami, by wśród najciemniejszej nocy zabłysło światło lampy. I jeśli potem przekona się, że jest inaczej, płacze i pyta z pretensją „czemu się nie zaświeciło, przecież mrugałem oczkami?"

Pomieszanie przez małe dziecko przyczyny ze skutkiem sprawia, że z dzieckiem jest porozumieć się bardzo trudno i często nie możemy go przekonać o niesłuszności jego przypuszczeń.

d. c. n. Marja Uklejska.

STARA I NOWA PISOWNIA POLSKA*)

Żywe zainteresowanie wywołała ostatnio w naszym społeczeństwie wiadomość o uchwaleniu nowej pisowni. Sprawie tej poświęcano od pewnego czasu wiele uwagi. Myśl reformy podjęła nasza naczelna instytucja naukowa, Polska Akademia Umiejętności, w porozumieniu z władzami oświatowymi. Sfery naukowe doceniały znaczenie zagadnienia i zajęły się nim gorliwie. Powołany został do życia specjalny Komitet Ortograficzny, złożony z 27 osób. W skład Komitetu weszli przedstawiciele najpoważniejszych instytucji i organizacji naukowych, literackich, nauczycielskich i wydawniczych.

Prace były zorganizowane z dużą starannością. Na pierwszym posiedzeniu Komitetu, odbytym 21 stycznia 1935 r., przyjęto szczegółowy regulamin, ułożony w taki sposób, aby zabezpieczyć uchwały od przypadkowości. Wszyscy członkowie byli zgóry powiadamiani o projektowanych wnioskach. Wrazie małej większości za jakąś decyzją na żądanie trzech członków poddawano ją na następnym zebraniu ponownej dyskusji. Słowem, podjęto wszelkie kroki, aby każde postanowienie było należycie przygotowane i aby nikt nie mógł być nim zaskoczony . Prace Komitetu Ortograficznego trwały blisko półtora roku. Ostateczne uchwały zapadły w dniach 20 i 21 kwietnia r. b. i w czerwcu zostały zatwierdzone przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, uzyskując moc obowiązującą.

Warto przypomnieć przy sposobności, że pisownia polska ma swą długą historję, z którą wypada się zapoznać, choćby w pobieżnym zarysie, dla należytej oceny pracy ,wykonanej przez Komitet Ortograficzny. Źródłem trudności w pisowni było zawsze w dużym stopniu bogactwo dźwiękowe naszego języka oraz jego zmienność. Można sobie wyobrazić, ile pomysłowości musieli wykazywać nasi uczeni średniowieczni, którym przypadło w udziale zapoczątkować zapisywanie myśli i uczuć w mowie ojczystej. Mieli oni do rozporządzenia tę niewielką ilość liter, jaka wystarczała np. dla języka łacińskiego, nie mogła jednak zadośćuczynić potrzebom polszczyzny. Radzono sobie rozmaicie. Dla oznaczenia samogłosek nosowych dodawano znaczek wyróżniający do a lub e, uzyskując w ten sposób dwie nowe litery: ą i ę. Niektóre dźwięki oznaczano dwiema literami, jak np.: cz, sz, ch. Spółgłoski zmiększone wyróżniano zapomocą przecinka nad odpowiednią literą: ć, ś, ź. Uciekano się też do innych chwytów, mniej znanych w czasach obecnych.

Pierwsze polskie zabytki rękopiśmienne pochodzą z wieku XIV. Każdy z pisarzy regulował wówczas właściwie pisownię na własną rękę, co oczywiście powodowało chaos i zamieszanie. W wieku następnym można już wprawdzie zauważyć pewne ustalone zwyczajem sposoby pisania, jednak o wielu sprawach spornych rozstrzygały nadal upodobania piszącego. Uczeni owego okresu wcześnie zrozumieli potrzebę wprowadzenia w tej dziedzinie ładu i porządku. Trzykrotny rektor i profesor Uniwersytetu Krakowskiego, Jakób syn Parkosza z Żórawicy, napisał około roku 1440 łaciński traktat o pisowni polskiej, dodając na końcu wiersz polski z wykładem „obiecada" (abecadła) swojego systemu. Na początku wieku XVI powstał projekt ks. Stanisława Zaborowskiego p. t. „Ortografia czyli najdogodniejszy sposób czytania i pisania w języku polskim". Sprawą ortografii zajmował się szereg znakomitych pisarzy, jak Łukasz Górnicki i Jan Kochanowski. Do pewnego ujednostajnienia pisowni doprowadzili ostatecznie drukarze krakowscy z wieku XVI, którzy zaczęli używać znaków, utrzymujących się z pewnemi zmianami do chwili obecnej.

Dalszą pracę nad ustaleniem pisowni i dostosowaniem jej do zmian językowych podjęto w drugiej połowie wieku XVIII. Z własnym projektem wystąpił uczony gramatyk ks. Onufry Kopczyński, jednak po upadku Polski wnioski jego nie znalazły zastosowania. Nie uznała przedewszystkiem jego pomysłów najpoważniejsza wówczas instytucja naukowa w Polsce, „Towarzystwo Przyjaciół Nauk", i w roku 1827 wyznaczyła „deputację" do opracowania pisowni. Wyniki jej prac, ogłoszone w roku 1830, zostały ogólnie przyjęte, później jednak coraz częściej zaczęło rozbrzmiewać hasło reformy. Żywo interesował się ortografią głośny językoznawca A. A. Kryński; zajmowała się nią Akademia Umiejętności, która w r. 1891 wydała własne prawidła; mówiono o niej na zjeździe naukowym im. Mikołaja Reja w Krakowie w r. 1906. Podczas wielkiej wojny w r. 1917 na zjeździe przedstawicieli towarzystw naukowych ustalono ponownie zasady pisowni, które później po dokonaniu przez Akademję Umiejętności nieznacznych zmian i zatwierdzeń przez Ministerstwo W. R. i Oświecenia Publicznego nabrały w Polsce niepodległej charakteru obowiązującego.

Warunki, w jakich były ustalane przepisy ortograficzne z r. 1917, nie sprzyjały spokojnemu opracowaniu zawiłego i trudnego zagadnienia pisowni. Pozostały w niej pewne niejasności, które praktyka codzienna ujawniała w prasie, i na zjazdach naukowych. Twórcy nowych przepisów z roku 1936 mają nadzieję, że dzieło ich mieć będzie byt trwały i spokojny.

Jeżeli chodzi o wrażenie ogólne, jakie wywiera zreformowana ortografia, przyznać jej trzeba umiar i zrozumienie dla tradycji. Wyczuwa się ponadto dążność do wprowadzenia jedności w sposobie pisania, niezależnie od wpływu pisowni na wymowę. Stanowisko to zostanie zapewne powitane przez piszących życzliwie, gdyż usunie niepewność i zbyteczne wahania.

Sprawa znaków jednobrzmiących: ó — u, h — ch, ż — rz została pozostawiona w dotychczasowej postaci. Jednak we wszystkich wypadkach, w których można było stwierdzić obok różnic gwarowych przewagę pewne-

*) Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności ukazała się książka: „Pisownia Polska" (Przepisy — Słowniczek). Nabyć ją można w cenie zł. 0,90 we wszystkich księgarniach.

go sposobu mówienia, wprowadzono jedną pisownię. Dotyczyło to najczęściej wahań pisownianych co do o — ó — u. Będziemy więc odtąd stale pisali: chłodnąć, coś, doktor, jednakowoż, klasztor, kompot, ostrożny, probówka; dwóch, dwór i t. p.

Zmiana najważniejsza dotyczy wyrazów obcych, typu: Maria, diecezja. W wyrazach tego rodzaju, głównie zapożyczonych z języków greckiego lub łacińskiego, pisać będziemy stale i. Jedynie po spółgłoskach c, s, z należy pisać j dla uniknięcia fałszywej wymowy, — w przeciwnym razie wypadłoby czytać wyraz akacja jak ciasto, diecezja — jak ziarno, a pasja — jak siano. Piszemy więc: koalicja, Azja, kolacja, pensja, komisja, ale: biologia, armia, kawaleria, Austria, chemia, diabeł, Dania, rewia, Niagara i t. p.

Wspomnieć należy również w stosunku do wyrazów typu Maria, rewia o pisowni dopełniacza liczby mnogiej. Postanowiono, że w zasadzie będzie on równy dopełniaczowi liczby pojedyńczej, bo w języku mówionym różnicy tu niema. Pisać będziemy zatem zarówno: tej lekcji, rewii, baterii, linii, jak i: tych rewii, baterii, linii i t. d. Gdyby jednak rzeczownik był pozbawiony przymiotnika, określającego liczbę, wolno dla uniknięcia niejasności używać pisowni dawniejszej, pisząc np.: o zebraniach komisyj, wyborze komedyj, zrzeszeniu organizacyj.

Na wyraźną dążność do uproszczenia pisowni wskazuje uchwała w sprawie deklinacji przymiotników. Zmienione zostało rozróżnienie końcówek: ym — em, ymi — emi, tak, że dla wszystkich rodzajów obowiązywać będą końcówki: ym — im, ymi — imi. Pisać będziemy stale: tymi dobrymi ludźmi, lwami, paniami, kurami, oknami, dziećmi; wysokimi domami, mężczyznami, murzynkami, drzewami.

Nie możemy oczywiście przytaczać wszystkich przepisów nowej pisowni. Są one już dostępne dla ogółu dzięki wydaniu Akademii Umiejętności oraz dwóch firm prywatnych. Należałoby tylko jeszcze dodać słów kilka o zasadach pisania łącznego lub rozdzielnego grup wyrazowych, które dotychczas sprawiało dużo kłopotu. Możemy zakomunikować, że sprawa ta przedstawiać się będzie obecnie znacznie przejrzyściej. Pewne inowacje zostały również wprowadzone w związku z używaniem dużych i małych liter.

Sfery naukowe spełniły swój obowiązek, opracowując pisownię, która w ich przekonaniu najbardziej odpowiada duchowi i potrzebom współczesnej polszczyzny. Chodzi teraz o to, aby nowe zasady ortograficzne były stosowane w praktyce poprawnie i konsekwentnie. Zależy to od ogółu piszących, którzy mają zadanie o tyle ułatwione, że nowa pisownia szereg zawiłości wyjaśnia i upraszcza. Dlatego ten niewielki trud, jaki poświęcimy zaznajomieniu się z nową pisownią, z pewnością się nam opłaci.

I jeszcze jedno na zakończenie. Uważny czytelnik spostrzegł niewątpliwie, że artykuł niniejszy był już drukowany — nową pisownią.



SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE







SZYBUJEMY PO LAURY

(IV Krajowe Zawody Szybowcowe w Ustjanowej)

Czy pamiętacie nasze zeszłoroczne artykuły: „Szybowce na start!“ i „Ustjanowa...“? Tak — zda się — niedawno opowiadaliśmy sobie na tem miejscu dzieje polskiego szybownictwa i przebieg III Krajowych Zawodów Szybowcowych. I oto znowu jesteśmy w Ustjanowej...

Przybyliśmy tu myślami ze wszystkich krańców świata, by znów podziwiać wspaniałe szybowce polskich konstruktorów, by ponownie śledzić z zapartym tchem wyczyny naszych skrzydlatych rycerzy przestworzy.

Pozornie niewiele się tu zmieniło. Te same piękne stoki górskie, te same — dobrze już nam znane — typy szybowców, te same znajome, ogorzałe twarze konstruktorów i pilotów.

Coś się jednakże zmieniło. Ach, prawda! Zeszłoroczną jesień zastąpiło teraz piękne, słoneczne lato. Zmieniły się wiatry, ich kierunki i natężenie. Szybownicy nasi też się zmienili: stali się bardziej doświadczeni. Wielką zmianę dostrzegamy również w otoczeniu. Uderzają nas w tym roku, już na stacji kolejowej, piękne dekoracje. Poraz pierwszy widzimy też na tle lasu, nawet z odległości kilkunastu kilometrów, olbrzymie, niemal dorównujące drzewom litery „LOPP“. Przypomina nam to już na wstępie i stale utrwala w pamięci, że organizatorami Krajowych Zawodów Szybowcowych w Ustjanowej jest wielce zasłużona i szacowna instytucja — Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

Kierownictwo organizacyjno - sportowe Zawodów spoczywało i tym razem w doświadczonych rękach Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej.

A któż to jest ten niezmordowany kierownik tegorocznych Zawodów, którego twarz i sylwetka wydaje się nam tak dziwnie znajoma? — Jakto? Nie poznajecie kapitana (przepraszam: dzisiaj już majora!) Jerzego Bajana, triumfatora ostatniego Challenge'u?

Tegoroczne, czwarte z rzędu Krajowe Zawody Szybowcowe odbyły się w Ustjanowej w dniach od 28 czerwca do 12 lipca. Zostały one zorganizowane jako dalszy sprawdzian sprawności naszych najlepszych pilotów szybowcowych, jako ponowny egzamin polskiego sprzętu szybowcowego.

Jedynie bowiem warunki, wytwarzane przez organizację Zawodów, pozwalają na coraz większą doskonałość wyczynów lotniczych, oraz na czynienie nowych doświadczeń w dziedzinie konstrukcyj szybowcowych.

A teraz chodźmy na start! Przyjrzyjmy się typom szybowców: i tym razem widzimy znane nam już poprzednio szybowce konstrukcji Kocjana — „Komar“, w liczbie 9-ciu (w roku ubiegłym — 13), 8 szybowców kon-

strukcji inż. W. Czerwińskiego — CW-5 (w r. ub. — 6) oraz 12 szybowców typu SG-3 (w r. ub. — 9).

Zbyt mała odległość czasu od zawodów poprzednich nie pozwoliła na udział w tegorocznych zawodach szybowców typów najnowszych, które muszą czekać na swój egzamin sprawności do następnego roku. Jedynie SG-3 bis uległy pewnym przeróbkom i udoskonaleniom, dzięki czemu szybowce te (noszące obecnie nazwę SG-3 bis/36) odniosły w tegorocznych Zawodach największe triumfy.

lotem dwugodzinnym. Tak więc zawodnicy, którzy stanęli w tym roku na start, stanowili elitę naszego sportu szybowcowego.

Poza powyższą zmianą, regulamin tegorocznych zawodów przyniósł również inne poważne niespodzianki, świadczące, iż kierownicy polskiego sportu szybowcowego zdają sobie doskonale sprawę z konieczności przystosowania warunków zawodów do potrzeb współczesnego lotnictwa żeglowego.

Dotychczasowe doświadczenia wykazały, iż nie wszystkie rodzaje wyczynów posiadają jednakową wagę. Stosunkowo najłatwiejsze są loty na czas, wymagające przedewszystkiem wielkiej cierpliwości lotników. Specjalistów tego rodzaju lotów przezwano popularnie w Ustjanowej „nasiadowcami". Trudniejsze i wymagające większego kunsztu lotniczego są loty na wysokość. Największą jednak wartość praktyczną i sportową mają loty na odległość. Rozumiejąc należycie wagę tego stopniowania, organizatorzy zawodów tegorocznych wprowadzili dla wszelkiego rodzaju wyczynów wspólną punktację, lecz o odrębnej skali. Tak więc jednakową ilość punktów przyznawano za przelot długości 50 km., za osiągnięcie wysokości 1.000 m. i za utrzymanie się w powietrzu w ciągu dnia przez 5 godzin, zaś w ciągu nocy — przez 2 i pół godziny.





Tegoroczny zespół zawodników składał się z 29 osób, wśród których jedyną kobietą była p. Marja Younga. Niestety — prześladował ją wyjątkowy pech, który uniemożliwił tej dzielnej lotniczce wzięcie udziału w Zawodach. Największą ilość zawodników (15 osób) wystawiły okręgi L. O. P. P. Ponadto w Zawodach wzięli udział zawodnicy z Aeroklubów regjonalnych (8 osób), z Wojskowego Obozu Szybowcowego (5 osób), a nawet ze Związku Harcerstwa Polskiego (1 zawodnik).

Regulamin tegorocznych Zawodów zniósł dawny podział zawodników na grupy „junjorów" i „senjorów". Toteż każdy z biorących udział w obecnych Zawodach musiał posiadać kategorję C pilota szybowcowego, mieć ukończony kurs lotów ciągnionych za samolotem i wykazać się wykonaniem ogółem 15 godzin lotów żaglowych nad terenami górskiemi, w czem conajmniej jednym

Tegoroczne warunki atmosferyczne odpowiadały w zupełności potrzebom nowych zmian regulaminowych. W roku ubiegłym silne wiatry jesienne, trwające o każdej porze doby, sprzyjały „nasiadowcom", umożliwiając im zdobycie polskich rekordów w tej konkurencji, które utrzymały się do dzisiaj. Tegoroczne prądy powietrzne okazały się bardziej dogodne dla „przelotowców" oraz dla lotów wysokościowych, dzięki czemu wyniki, osiągnięte obecnie w tych konkurencjach, znacznie przewyższają wszelkie przewidywania fachowców.

Największą niespodzianką tegorocznych zawodów były loty wysokościowe. Dotychczasowy polski rekord wysokości, osiągnięty przez por. pil. Włodarkiewicza na III Krajowych Zawodach Szybowcowych (w roku ubiegłym) wynosił 2.630 m. Rekord ten został obecnie pobity oficjalnie przez pilota Antoniaka, który na szybowcu SG-3 bis osiągnął 3.435 m. Równie dobrym okazał się pilot Żabski, który dwukrotnie na szybowcu SG-3 bis/36 przekroczył 3 tys. metrów. Drugi z tych lotów stanowił pewnego rodzaju sensację. Szybowiec Żabskiego wywindował się na wysokość ponad 3.500 m. Na wysokości tej, pomimo ciepłego lipcowego dnia, temperatura była tak niska, iż wysokościomierz Żabskiego przestał działać wskutek zamarznięcia (!). Dokładne skontrolowanie osiągniętej przez Żabskiego wysokości okazało się niemożliwe. Samopiszący przyrząd, zwany barografem, notował jedynie do granicy 3.500 m., jako maksymalnej w przewidywaniach organizatorów wysokości. Tymczasem inny przyrząd, warjometr, wskazywał, iż szybowiec przekroczył z łatwością tę granicę, unosząc się jeszcze wyżej. Nie wykluczone, że wysokość ta dosięgła około 4 tys. metrów. Jeśli badania sędziów wykażą, iż wysokość, osiągnięta przez Żabskiego, przewyższyła conajmniej o 100 m. wyczyn rekordowy Antoniaka — tytuł zdobywcy nowego rekordu polskiego przypadnie w zaszczytnym udziale Żabskiemu. Gdy zważymy, że rekord międzynarodowy, 4.325 m., został osiągnięty prez Niemca H. Dittmara (w 1934 r.) przy wyjątkowo sprzyjających warunkach atmosferycznych w Brazylji — zrozumiemy, iż klasa naszych lotników w tej konkurencji jest bardzo silna.

Również poważnym triumfem polskich skrzydeł i polskich pilotów były tegoroczne wyczyny przelotowe. Najdłuższy punkt na zeszłorocznych Zawodach, 140 km., osiągnął pil. Baranowski (na SG-3 bis). Dotychczasowy rekord Polski, ustalony przez pil. Offierskiego (na SG-21 „Lwów"), wynosił 210 km. Podczas obecnych zawodów lepsze wyniki od zeszłorocznych osiągnęło aż 7 pilotów, zaś lepsze od ostatniego rekordu Polski — dwóch pilotów. Triumfatorem w tej konkurencji i nowym polskim rekordzistą był pil. Baranowski, który swym wspaniałym przelotem do Rumunji, dokonanym na szybowcu SG-3 bis/36, osiągnął 332,3 km. Drugie miejsce w przelotach zajął na takim samym szybowcu pil. Mikulski (226 km.), zaś trzecie, również na tymsamym typie szybowca, pil. Żabski (210 km. = rekord dotychczasowy).

W ogólnej punktacji tegorocznych IV Krajowych Zawodów Szybowcowych w Ustjanowej pierwsze miejsce zajął bezapelacyjnie Zbigniew Żabski ze Lwowa na szybowcu SG-3 bis/36. Zdobył on ogółem 980 punktów, czyli prawie dwakroć więcej od zdobywców II-go miejsca — wytrawnego pilota szybowcowego kpt. Edwarda Peterka na CW-5 bis (542 pkt.), III-go — Bolesława Baranowskiego (Lwów) na SG-3 bis/36 (535 pkt.) i IV-go — Romualda Szukiewicza na „Komarze" (525 pkt.).

Na czoło szybowców wysunął się jedyny ulepszony typ — SG-3 bis/36, z którego słusznie winien być dumny jego znakomity konstruktor, inż. Szczepan Grzeszczyk (o którym obszernie pisaliśmy w roku ubiegłym).

Mówiąc o tegorocznych Zawodach Szybowcowych w Ustjanowej, nie wolno przemilczeć coraz większego zainteresowania, jakie okazuje dla naszego znakomicie rozwijającego się szybownictwa już nietylko cała Polska, ale i zagranica. Zawodom tegorocznym przyglądali się więc z niezwykłem zainteresowaniem — obok licznych polskich fachowców i amatorów lotnictwa — wybitny niemiecki konstruktor Jacobs, Austrjak p. Eigner, oraz Węgrzy — inż. Ulbrych i pilot szybowcowy inż. Tibor. Ci ostatni bawili w Polsce w charakterze gości Śląskiego Okręgu L. O. P. P. i Związku Harcerstwa Polskiego, który w tym czasie rewizytowali.

Należy wyrazić życzenie, by na przyszłych Krajowych Zawodach Szybowcowych nie zabrakło również w Ustjanowej widzów, a może nawet i zawodników z pośród Polonji Zagranicznej.

Niech i oni nabiorą ochoty do uprawiania wspaniałego sportu szybowcowego. Niech im urosną Ikarowe skrzydła do podniebnych lotów ku chwale Polski i ku własnej przyjemności.

Kazimierz Grudziński

(Ilustracje: 1 Zwycięskie szybowce SG-3 bis/36, konstrukcji inż. S. Grzeszczyka. 2. Imponująca dekoracja terenów olbrzymiemi literami LOPP. 3. Jedyna kobieta-zawodniczka — p. Marja Younga. 4. Miejscowi „znawcy" szybownictwa. 5. Górnicy z Zagłębia Dąbrowskiego, przybyli do Ustjanowej w charakterze widzów podziwiają wyczyny szybowcowe).

ORGANIZACJA KLUBÓW I KÓŁEK SPORTOWYCH

Szczupłość miejsca nie pozwala mi na należyte szczegółowe rozwinięcie podanego w tytule tematu, toteż ograniczę się do suchego ujęcia w punkty zasadniczych kwestyj, które wiążą się z organizacją klubów i kółek sportowych.

PRACE ORGANIZACYJNE.

Klub, względnie kółko sportowe (zależy to od zakresu działalności, oraz ilości sekcyj) organizuje zwykle grupa entuzjastów, którzy pragnęliby czy to swoich kolegów, czy środowisko w jakiem żyją (akademickie, robotnicze, emigracyjne) zrzeszyć dla pracy sportowej i podniesienia w ten sposób ogólnej kultury fizycznej najszerszej możliwie masy ludzi.

Pierwszą czynnością takich zapaleńców (entuzjazm młodych jest najważniejszym czynnikiem powodzenia) musi być stworzenie Komitetu Organizacyjnego, do zadań którego należy: a) zainteresowanie szeregu poważniejszych działaczów projektem, b) rozesłanie zaproszeń do osób, które przypuszczalnie przystąpią do nowoutworzonej organizacji, c) przygotowanie referatu, wyjaśniającego istotne znaczenie, zawiązującego się klubu, c) przygotowanie statutu i regulaminów, d) sporządzenie listy osób, które zgodzą się pełnić funkcje w przyszłym Zarządzie.

Po tych pracach wstępnych klub jest właściwie utworzony i Komisja Organizacyjna, czy nawet już ukonstytuowany Zarząd może przystąpić do sporządzenia spisu sprzętu, niezbędnego na początek, do pertraktacyj z instruktorami w sprawie poprowadzenia ćwiczeń, do opracowania planu przyciągnięcia jaknajwiększej ilości członków. Propagandę prowadzić należy w ten sposób, by z racji czy to specjalnych zainteresowań (np. akademików dla szermierki) czy specjalnych uzdolnień (robotnicy transportowi dla ciężkiej atletyki) zachęcać ludzi do wstąpienia do odpowiedniej sekcji. Następnie ważną rzeczą jest ułożenie budżetu oraz troska o boisko, gdzie możnaby pracować latem i o salę dla zajęć zimowych.

KLUB I JEGO WŁADZE.

Życie organizacyj społecznych, a więc i stowarzyszeń sportowych jest normowane statutem i regulaminami. Dla wyjaśnienia zaznaczamy, że statut jest to jakgdyby konstytucja klubu zawierająca podstawowe zasady działalności. Jak z tego wynika zmiana jakiegoś punktu statutu pociąga za sobą poważne następstwa dla całej instytucji i dlatego też wszystkie tego rodzaju zmiany dokonywane być mogą tylko na Walnem Zebraniu i to t. zw. kwalifikowaną większością głosów (⅔). Co innego regulamin. Ujmuje on szczegóły, drobne nawet przejawy życia klubowego i w stosunku do statutu jest jakgdyby dopełnieniem, zbiorem przepisów wykonawczych, które, rzecz prosta, nie mogą stać w sprzeczności z zasadami wyrażonemi w statucie. Regulamin nie wymaga zatwierdzenia przez Walne Zebranie i wprowadzany jest uchwałą Zarządu.

DZIAŁALNOŚĆ ZARZĄDU.

Zarząd jest ciałem, wybranem przez najwyższą władzę organizacji — Walne Zebranie, jako ciało rządzące pracami w klubie: Do Zarządu wchodzą: prezes, wiceprezes (wiceprezesów może być nawet kilku, zazwyczaj dwóch, mianowicie administracyjny i sportowy), sekretarz, skarbnik, referent prasowy, gospodarz, oraz członkowie bez specjalnej funkcji. P r e z e s. Jest on głową Zarządu i nic dziwnego, że poza wysokim poziomem moralnym wymaga się od niego specjalnych zalet i umiejętności, jak znajomości zwyczajów parlamentarnych, co pozwala na sprawne prowadzenie posiedzeń i obrad, zdolności wpływania na współpracowników, co ułatwia mu rozwiązywanie konfliktów między członkami Zarządu, oraz zatargów osobistych. Mimo to prezes winien być tolerancyjny dla poglądów innych i nie brać krytyki swej działalności za brak zaufania. Prezes jest faktycznym wychowawcą młodszych członków klubu — winien więc w pracy stosować metody pedagogiczne, zdawać sobie sprawę, że przykład osobisty znaczy najwięcej.

Stoi on również na straży poprawnych stosunków z innemi klubami.

Prezes reprezentuje klub na zewnątrz wobec władz, oraz instytucji. Dba o zachowanie odpowiedniego kierunku pracy, zarówno pod względem sportowym (przestrzeganie ścisłego amatorstwa, hołdowanie zasadzie masowości — nawet w klubach gdzie praca idzie wwyż, powodzenie zależne jest od szerokich podstaw opartych na masach), jak administracyjnym (oszczędność, zwalczanie biurokratyzmu) i organizacyjnym (plany reform adm., tworzenie sekcyj, budowa nowych objektów).

Do ważnych zadań prezesa należy kształcenie narybku administracyjnego z młodszych wiekiem członków klubu, którzy po uzyskaniu pewnej praktyki mogliby powiększyć grono działaczy organizacyjnych w klubie a w przyszłości zastąpić starszych kolegów. Nie wolno mu również zapominać o opiece nad nowowstępującymi członkami, którzy bez takiej opieki często się zniechęcają. P r e z e s d b a ć w i n i e n o t o, b y n a t e r e n i e k l u b u p r o w a d z o n a b y ł a p r a c a k u l t u r a l n o - o ś w i a t o w a K l u b b e z o d c z y t ó w, w i e c z o r n i c i w y c i e c z e k s t a j e s i ę z w y k ł ą s z k o ł ą. Prezes koordynuje prace Zarządu i rozstrzyga spory kompetencyjne, stoi na straży uchwał Walnego Zebrania i kontroluje, czy są wykonywane.

Rzecz prosta, że tak rozległej działalności, obejmującej niemal całokształt pracy w klubie nie mógłby jeden człowiek wykonywać, gdyby chciał zagłębiać się w szczegóły — toteż w szczegółach należy zostawiać wol-

ną rękę współpracownikom. Praca prezesa polega głównie na kontroli. Wiceprezes. Nie mamy potrzeby powtarzania wszystkiego tego, co mówiliśmy o prezesie, gdyż wiceprezes zastępuje prezesa w wypadku jego nieobecności, obejmując ponadto niektóre działy pracy Zarządu. Jeżeli w Zarządzie zasiada dwóch wiceprezesów winien nastąpić między nimi podział funkcyj. Sekretarz. Najważniejszem zadaniem sekretarza jest prowadzenie korespondencji. Listy pilne załatwiane są natychmiast w porozumieniu z prezesem, listy normalne na posiedzeniu Zarządu, listy mało ważne o charakterze technicznym może załatwiać sekretarz sam, ale zawiadamia o tem później Zarząd.

Sekretarz prowadzi protokuł zebrań Zarządu, przedkłada prezesowi porządek dzienny zebrania (winien on być ułożony wg. nast. schematu: a) odczytanie protokułu poprzedniego zebrania, b) korespondencja, c) sprawy poszczególnych sekcyj, d) sprawozdanie skarbnika, gospodarza i inne, e) wolne wnioski); prowadzi kronikę klubu, statystykę członków i ich ewidencję, archiwum, układa komunikat informujący członków klubu o postanowieniach Zarządu, współpracuje przy organizowaniu zawodów, wysyła zawiadomienia i zaproszenia, wydaje legitymacje członkom.

W sekretarjacie powinien panować idealny porządek. Trzeba móc natychmiast znaleźć wszystko, co jest w danej chwili potrzebne, a tyczy się działalności klubu. Korespondencja winna być wciągana do dziennika korespondencji, a następnie odkładana w odpowiednio ponumerowanych teczkach (listy muszą być też numerowane, by nie ginęły. Tyczy się to korespondencji wpływającej i kopij listów wysyłanych). Deklaracje nowych członków, należycie wypełnione, sekretarz przekazuje Komisji Balotującej, a po otrzymaniu jej decyzji zawiadamia o niej listownie zainteresowanego.

Skarbnik. Skarbnik kieruje finansami Klubu. Ściąga więc wszelkie dochody: a) składki członkowskie (musi mieć kartotekę z kontrolą należności każdego członka), b) dochody z imprez, c) z wykorzystania urządzeń klubowych (opłaty za wstęp), d) podnosi ewentualne subwencje i ofiary. Skarbnik również uskutecznia wszelkie wypłaty, pobierając kwity. Należności wypłacane są na zasadzie uchwały Zarządu, albo na zasadzie uchwalonego miesięcznego budżetu. Skarbnik nie może wypłacać żadnych sum na własne ryzyko, gdyż do Zarządu należy ustalanie ważności i konieczności poszczególnych wypłat w razie szczupłości funduszów. Skarbnik musi prowadzić książkę kasową tak, by mógł się każdej chwili wyliczyć przed Komisją Rewizyjną. Na ostatniem zebraniu Zarządu przed końcem miesiąca skarbnik przedstawia projekt miesięcznego budżetu na następny okres. Opiera się przytem na budżetach sekcyj według miesięcznych preliminarzy kierowników sekcyj. Gospodarz. Gospodarz zarządza całym majątkiem klubowym. Jeśli klub posiada kilka objektów gospodarz wyznacza dla każdego z nich swego zastępcę, przyczem każdy objekt winien być zarządzany na zasadzie specjalnie dostosowanego do jego charakteru regulaminu.

Gospodarz prowadzi księgę inwentarzową, do której skrupulatnie wciąga za numerem porządkowym wszelki sprzęt, jaki zakupuje. Conajmniej raz na miesiąc musi gospodarz sprawdzać stan inwentarza, gdyż jest to majątek publiczny, zakupiony za wspólny grosz członków i nie może być trwoniony. Na rzeczy, nie nadające się już do użytku, należy stawiać wnioski na odpisanie. Gospodarz również zarządza bezpośrednio naprawę sprzętu zużytego częściowo. Gospodarz może zorganizować również specjalną komisję gospodarczą. W lokalu klubowym musi w godzinach ruchu urzędować dyżurny, którego wyznacza gospodarz. Najlepiej, by dyżurnymi byli członkowie Zarządu, gdyż wówczas mają większe poważanie u członków. Dyżurny przestrzega porządku w lokalu i jest jego panem w godzinach urzędowania. Referat prasowy. Racjonalne wykorzystanie prasy ma wielką wartość dla pracy klubu sportowego i referat prasowy musi dbać o odpowiednie kontakty. Pożądany jest (przy klubach większych) stały komunikat prasowy. Referent prasowy wycina również z pism wzmianki o klubie i jego członkach i tworzy odpowiednie archiwum. Podobnie postępuje się, jeśli idzie o fotografie.

Edw. Gotard

(Dok. nast.).



ANDRZEJ BOHOMOLEC.

Żaglówką z Gdyni do Ameryki

Wyprawa jachtu »Dal«

W ostatnich czasach dość często pojawiają się na półkach księgarskich mniej lub więcej udatne książki podróżnicze. Nie są to tylko tłumaczenia. Wychowaliśmy sobie dość liczne kadry pisarzy-podróżników polskich, pozatem cały szereg już nie pisarzy, ale tylko podróżników, zostawiają potomnym fotografje swych niezwykłych przeżyć, karkołomnych wypraw, rekordowych wyczynów w postaci książek. Do katergorji tych ostatnich zaliczyćby należało Andrzeja Bohomolca.

Książka jego p. t. „Wyprawa jachtu „Dal", aczkolwiek nosi wybitne cechy książki podróżniczej, różni się i to w dużym stopniu od mnogiej tego rodzaju literatury. Jest prosta i szczera, pisana sercem i uczuciem — oto największa jej zaleta. Autor jest przedewszystkiem żeglarzem, a choć z pisaniem mało miał dotychczas do czynienia, książka jego — ciekawa od pierwszej do ostatniej strony — jest dobrą i uczciwą literaturą podróżniczo-morską. Przeczytać ją radzę każdemu, a przedewszystkiem — młodzieży. Tak, młodzieży. Ona tu znajdzie moc szlachetnych emocyj, zdrowej sensacji, w tych upartych wilkach morskich odkryje złote serca, pełne braterskich uczuć i zespolenia, takiego, jakie tylko dać potrafi walka, nieporównana walka z żywiołem. Bynajmniej jednak nie namawiam nikogo do naśladowania naszych dzielnych żeglarzy, gdyż wystarcza mieć zapał, zdrowie, nawet i pieniądze. Trzeba posiadać jeszcze taką dozę i taką różnorodną gamę wartości moralnych, jaką posiadali Bohomolec i jego dwaj towarzysze.

Nie należy też jednak zapominać i o szczęściu. Ocean, to jedna wielka, przeogromna zagadka, którą nie tak łatwo rozwiązać, jak nam się wydaje. Tysiące niebezpieczeństw czyha na „turystę", chcącego przemierzyć bezmierne jego krańce. I rzadko śmiałek może się poszczycić mianem „zdobywcy oceanu". Takich było na świecie zaledwie kilku, a w najlepszym ra-



Polacy w Ameryce wszędzie tłumnie witali bohaterskiego żeglarza.

zie kilkunastu. Wielu z nich, w tych bohaterskich, nadludzkich zmaganiach z nieopanowanym żywiołem oddało swe życie w ofierze, stając się przestrogą, a może tem większą pobudką do nowych wyczynów, wciąż niewygasłej, niezaspokojonej ambicji ludzkiej, chcącej opanować wszystko, co jest niezdobytego na świecie.

Książka Bohomolca wnosi do psychiki czytelnika jeden ciekawy a wartościowy moment: uczy wiary w swe siły, wiary w dokonanie „niemożliwości". Autor nie dramatyzuje, nie używa jaskrawych superlatywów, gdy pisze o piekielnych wprost walkach, jakie załoga staczała z potęgą żywiołu. A jednak czytelnik podświadomie odczuwa to, co sam autor nie chciał słowami „dość mocno" odmalować.

Bohomolec wspomnienia swoje poświęcił Rodakom naszym w Ameryce, którzy — jak sam w dedykacji pisze — „załodze „Dali" tyle serca i zrozumienia okazali". W drugiej części książki — opisując swoją podróż z New Yorku do Chicago — odsłania nam miłe, serdeczne obrazki powitań i gościnności, doznanych ze strony naszych „polonusów" amerykańskich. Są to momenty głęboko zapadające gdzieś na dno serca, gdy się widzi tam, z drugiej strony oceanu tyle niezagubionych w morzu obczyzny, polskich cech narodowych, takich które nawet w Polsce zatarły się i zatraciły swój wyraz i charakter.

Prosta, szczera i otwarta jest natura Polaka. Taką ją odnalazł Bohomolec wśród robotników, rolników, rybaków, urzędników, dziennikarzy i księży polskich w Ameryce.

Podróż Bohomolca uważać należy za najlepszy wyczyn propagandowy, na jaki mogliśmy się dotychczas zdobyć względem Ameryki i Polonji Amerykańskiej. Umiał się przedzierzgnąć z żeglarza, walczącego z brutalną przemocą fal, w szykownego jachtsmana, umiał mówić, gdy zaszła ku temu potrzeba (a okazyj nie brakło), umiał wreszcie zrozumieć i odczuć tę serdeczność, jakiej mu Polacy w Ameryce nie skąpili.

Podróż Bohomolca zakończyła się „happy endem". Pokonał on ocean, oddał usługę sprawie polskiej w Ameryce, podbił serca zarówno Polaków jak i Amerykan. Stał się on dla Polonji Amerykańskiej symbolem hartu i odwagi, dumą wobec Yankesów, dla których był on przedstawicielem Polski, zdobywającej na morzu należne jej prawa i przywileje, Polski, rozszerzającej granice swego małego „polskiego morza" w dalekie oceany *).

W. O.



„Dal" w jednym z portów amerykańskich.

*) Pisząc o Bohomolcu stosunkowo mało miejsca poświęciłem dwu jego towarzyszom doli i niedoli — Świętochowskiemu i Witkowskiemu. A przecież tylko dzięki nim, dzięki ich wspólnej solidarnej pracy, wytrwałości i samozaparciu, osiągnięto cel końcowy. Na tem miejscu pragnę jeszcze raz podkreślić, że zwycięstwo „Dali", było zwycięstwem trzech ludzi: Bohomolca, Świętochowskiego i Witkowskiego.

K O L A R S T W O

Kolarstwo możemy podzielić na dwie grupy: turystyczną i sportową. Już w samym podziale tkwi jedna z pierwszorzędnych zalet kolarstwa. Są bowiem ludzie, którzy ze względu na swoje warunki fizyczne zgóry muszą zrezygnować z karjery sportowo-zawodniczej. Dla nich uprawianie takich sportów, jak lekko-atletyka, piłka nożna, boks i t. p. będzie jednym pasmem rozczarowań. Nie należy bowiem do przyjemności oglądać na finiszu zawsze plecy swych współzawodników, lub leżąc zmasakrowanym na ringu bokserskim, słyszeć sakramentalne „out"!

Daleko przyjemniej jest przemierzać na rowerze nieograniczone przestrzenie, rozkoszować się krajobrazami, wdychać balsamiczne powietrze pól i lasów. Ci, zaś, dla których karjera zawodnicza stoi otworem, mają w kolarstwie również pełne pole do popisu. A trzeba wziąc też pod uwagę, że zwycięstwa odniesione w tych wyścigach, to nie są zwycięstwa silniejszych mięśni, twardych szczęk, czy mocniejszych kości — to są zwycięstwa ducha i niezłomnej woli nad ciałem. Aby przebyć straszne etapy legendarnego Tour de France, ażeby ukończyć bieg Paryż — Bardeaux — Paryż (1100 km. w jednym etapie) nie wystarczą wytrenowane mięśnie — na to trzeba żelaznej woli zwycięstwa.

A gdy minie wiek zawodniczy, kolarz może dalej uprawiać swój sport jako turysta, przebywając bez wysiłku po 100 i więcej kilometrów dziennie. I tu znów mamy przewagę kolarstwa nad szeregiem innych sportów. Dla boksera, lekkoatlety, czy piłkarza, koniec karjery zawodniczej oznacza zwykle całkowite zerwanie ze sportem. Tymczasem najstarszych czynnych zawodników widzimy właśnie wśród kolarzy.

Odrazu też chcę się rozprawić z przesądem głęboko zakorzenionym w społeczeństwie, jakoby uprawianie kolarstwa było szkodliwe dla zdrowia. Zwłaszcza dla młodzieży jest ono podobno szkodliwe — osłabia serce, płuca, wykrzywia plecy i t. p. Otóż największe sławy lekarskie stwierdziły, że przy odpowiednim uprawianiu tego sportu następuje wspaniały rozwój płuc i serca, tem lepszy w porównaniu do innych sportów, że nie grozi nam przerost mięśnia sercowego. Niemożliwem też jest, aby prawidłowa pozycja na rowerze, mogła wpłynąć ujemnie na rozwój kręgosłupa, bądź klatki piersiowej.

Tadeusz Steinhardt.

Z działalności Pol.-Amer. Klubu Sportowego w New Yorku

Piłka nożna w St. Zjedn. jest sportem zimowym, a sezon piłkarski rozciąga się od października do maja. W tym roku z powodu zbyt ostrej zimy, ostatnie rozgrywki ligowe odbywały się jeszcze na początku czerwca i tabela ligowa nie została jeszcze definitywnie ustalona. W każdym razie polskie drużyny zajęły w tym roku wcale niezłe lokaty, gdyż pierwsza drużyna Polsko Amerykańskiego Klubu Sportowego zdobyła trzecie miejsce w pierwszej dywizji Brookly Soccer League po Flatbush Wanderers i Portuguese F. C. zaś P. A. K. S. II utrzymał się na piątem miejscu w drugiej dywizji.

Pomimo tak dodatniego wyniku, najlepszego dotychczas w historji Klubu — P.A.K.S. nie miał dobrego sezonu. Wysunąwszy się na czoło w pierwszej połowie sezonu, po długiej przerwie zimowej wykazał znaczny spadek formy, i szczególne jakieś niepowodzenie. Cały szereg zawodów przegrano tylko różnicą jednej bramki; będąc dużo lepszą drużyną przez cały przeciąg meczu, P.A.K.S. ulegał przeciwnikowi w ostatnich paru minutach gry. Ten sam pech prześladował polską drużynę tak w zawodach ligowych, jak i w rozgrywkach mistrzowskich.

Jednym z atutów Polsko Amerykańskiego Klubu Sportowego jest posiadanie własnego boiska, dzierżawionego corocznie w dzielnicy Greenpoint, w Brooklynie. Stadjon P.A.K.S. nosi nazwę Mc Golrick Field, zajmuje cały miejski kwartał, otoczony jest murem wysokości 4—5 metrów i mieści około 2,000 osób na trybunach.

Wraz z nadejściem sezonu letniego P.A.K.S. zajął się sportem letnim, szczególną uwagę poświęcając tenisowi. Obecnie przeprowadzane są ćwiczenia tak dla sekcji męskiej jak i żeńskiej. W czerwcu rozegrano w New Yorku pierwszy Polski Turniej Tenisowy, w którym udział wzięli wszyscy gracze polskiego pochodzenia. Turniej odbył się na Sunrise Tennis Courts w Long Island City, i przeprowadzony został pod egidą Polskiej Rady Sportowej.

F e d e r a c j a K l u b ó w M ł o d z i e ż y w N e w Y o r k u wykazuje żywsze zainteresowanie sportem i projektuje utworzenie ligi baseballowej i piłki koszykowej na przyszły sezon. Wiceprezesem sportowym Federacji na ten rok został wybrany były prezes P.A.K.S., Roman Galiński, który od samego początku usilnie starał się ideę sportową zaszczepić w całokształcie działalności Federacji.

Wyniki zawodów lekkoatletycznych o mistrzostwo emigracji Polskiej we Francji

Bieg 100 m.	1. Iciachowski Stan.	—	strzelec	z Sessevalle	11,3/sek.
	2. Zboralski Jan	—	"	z Ostricourt	11,4/sek.
	3. Gąsior Józef	—	sokół	z Macou Condé	11,5/sek.
Bieg 200 m.	1. Iciachowski Stan.	—	strzelec	z Sessevalle	24,8/sek.
	2. Gąsior Józef	—	sokół	z Macou Condé	
	3. Cichowski Wacław	—	"	z Ostricourt	
Bieg 400 m.	1. Iciachowski Stan.	—	strzelec	z Sessevalle	55. sek.
	2. Gocki Edward	—	"	z Ostricourt 1.	
	3. Wawrzyniak Ignacy	—	"	z Ostricourt 1.	
Bieg 800 m.	1. Grudziński Roman	—	"	z Paryża	2 m. 11 sek.
	2. Wawrzyniak Ignacy	—	"	z Ostricourt	
	3. Mamczarski Zygmunt	—	"	z Rouvroy	
Bieg 1500 m.	1. Grudziński Roman	—	"	z Paryża	4 m. 31 sek.
	2. Mamczarski Zygmunt	—	"	z Rouvroy	
	3. Wawrzyniak Ignacy	—	"	z Ostricourt 1.	
Bieg 5000 m.	1. Młynarczyk Feliks	—	sokół	z Joudreville	16 m. 43,5 sek.
	2. Kisiel Jan	—	strzelec	z Marles 1. Mines	
	3. Lewandowski Jan	—	sokół	z Lourches	
Bieg 10000 m.	1. Młynarczyk Feliks	—	"	z Joudreville	35 m. 1 sek.
	2. Lewandowski Jan	—	"	z Lourches	
	3. Kisiel Jan	—	strzelec	z Marles 1. Mines	
Bieg 4×100 m.	1. Zespół oddz. Zw.	—	strzeleckiego	z Ostricourt 1.	48,7 sek.
	2. Zespół gn.	—	sokołów	z Ostricourt	50,6 sek.
	3. Zespół oddz.	—	strzeleckiego	z Sessevalle	
Bieg 4×400 m.	1. Zespół oddz.	—	"	z Ostricourt	3 m. 55,8 sek.
	2. Zespół oddz.	—	"	z Sessevalle	4 m. 1 sek.
	3. Zespół gn.	—	sokołów	z Ostricourt	
Pchnięcie kulą:	1. Zboralski Jan	—	strzelec	z Ostricourt 1.	11 m. 17 cm.
	2. Tamas Franc	—	"	z Sallaumines	10.68 m.
	3. Szczępiński Leon	—	"	z Waziers	10.62 m.
Rzut dyskiem:	1. Zboralski Jan	—	"	z Ostricourt	34.35 m.
	2. Gąsior Józef	—	sokół	z Macou Condé	30.82 m.
	3. Szczępiński Leon	—	strzelec	z Waziers	30.49 m.
Rzut oszczepem:	1. Zboralski Jan	—	"	z Ostricourt	43.30 m.
	2. Iciachowski Stan.	—	"	z Sessevalle	43.01 m.
	3. Słoma Aleks.	—	sokół	z Ostricourt	40 96 m.
Skok w dal:	1. Iciachowski Stan.	—	strzelec	z Sessevalle	6.36 m.
	2. Druch Kazim.	—	"	z Nilvange	6.15 m.
	3. Zboralski Jan	—	"	z Ostricourt	6.00 m.
skok w zwyż:	1. Izydorczyk Fr.	—	sokół	z Marles 1. Mines	1.65 m.
	2. Leśniak Józef	—	strzelec	z Sessevalle	1.60 m.
	3. Osięgłowski Edw.	—	"	z Rully Grenay	1.55 m.
Skok o tyczce:	1. Gąsior Józef	—	sokół	z Macou Condé	2.90 m.
	2. Zboralski Jan	—	strzelec	z Ostricourt	2.80 m.
	3. Hańczyk Józef	—	sokół	z Macou Condé	2.80 m.
Trójskok:	1. Iciachowski Stan.	—	strzelec	z Sessevalle	12.27 m.
	2. Tamas Kranc.	—	"	z Sallaumines	11.88 m.
	3. Leśniak Józef	—	"	z Sessevalle	11.83 m.

Polacy na Olimpjadzie

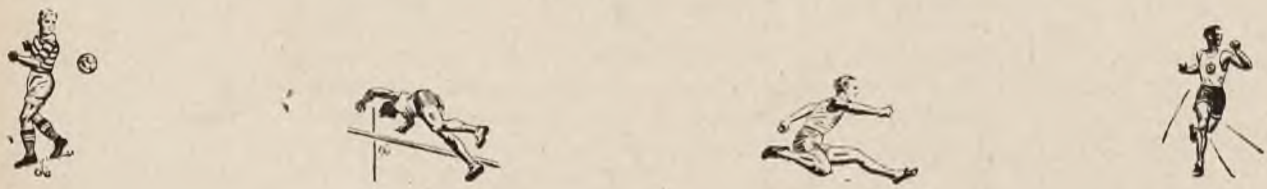
W chwili, gdy oddajemy numer pod prasę, toczy się na stadjonach, pływalniach i ringach berlińskich bój olimpijczyków 54 narodów o pierwszeństwo w świecie.

Nie zabrakło na starcie i Polaków. Widocznie duża musi być sprawność fizyczna naszej młodzieży, jeśli widzimy ich nietylko w naszej ekspedycji, ale i w barwach reprezentacyjnych innych narodów. I tak w drużynie piłkarskiej St. Zjedn. jest ich... 7-iu. Ich nazwiska: Ferdynand Żbikowski, Franciszek Bartus, Juljusz Chmielewski, Andrzej Gajda, Jerzy Niemczyk, Piotr Pietras i Jan Zwyne. Sławny pływak amerykański, mistrz świata Peter Fick to także Polak z pochodzenia, z którym się, wprawdzie nielatwo, można dogadać po polsku. Polakiem jest reprezentant U. S. A. na 10.000 metrów — Wudyka, są Polacy w drużynach Francuzów, Niemców...

Nie możemy tu pominąć Walasiewiczówny. Stella Walsh, jak ją w Ameryce nazywają znajduje się wprawdzie w innej nieco sytuacji, gdyż będąc urodzona w Stanach, nie zatraciła łączności z Macierzą i startuje w barwach Polski. Należy podkreślić ofiarność z jaką walczyła o zdobycie punktowanego miejsca. Startowała z naciągniętem ścięgnem, wbrew zakazowi konsyljum lekarskiego i mimo to zdołała pokonać, gdy się już nikt tego po niej nie spodziewał dwie groźne Niemki, zdobywając cenne punkty.

Jesteśmy obecnie na piątem miejscu wśród elity lekkoatletów świata. Zdobyliśmy 2 srebrne i jeden bronzowy medal (Walasiewiczówna, Wajsówna w dysku i Kwaśniewska w oszczepie), zajęliśmy przez Kucharskiego 4 miejsce w biegu na 800 mtr., przez Bieregowja 9-te w chodzie na 5 km., przez Sznajdra 6-te w skoku o tyczce.

Również sztuka polska godnie broni tradycji zwycięstw na poprzednich olimpjadach. Zdobyliśmy srebrny medal za płaskorzeźbę Klukowskiego, srebrny za projekt dyplomu Ostoi-Chrostowskiego i bronzowy w literaturze przez Jana Parandowskiego. Czekamy z ufnością na dalsze wyniki Polaków.



KRONIKA

Światowego Związku Polaków z Zagranicy

ZAKOŃCZENIE KURSU DYRYGENTÓW POLSKICH CHÓRÓW ZAGRANICĄ.

W dniu 21 b. m. odbyło się zakończenie kursu dyrygentów chórów, zorganizowanego przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Kurs ukończyło 19 dyrygentów z różnych terenów. Według opinji kierownictwa kursu i wykładowców, uczestnicy stali na wysokim poziomie i osiągnięto wyniki bardzo zadowalające.

Na zakończenie odbyła się w lokalu Światowego Związku „herbatka", podczas której przemawiali: wicedyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. T. Kawalec, życząc uczestnikom jaknajpomyślniejszych wyników w pracy śpiewaczej na terenach, senjor kursu, dziękując w imieniu uczestników za zorganizowanie kursu i opiekę ze strony Światowego Związku Polaków oraz mjr. Niezgoda w imieniu Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych.

ZAKOŃCZENIE KURSU DLA DELEGATEK ORGANIZACYJ POLSKICH Z FRANCJI.

Dnia 18 lipca b. r. zakończył się dwutygodniowy kurs dla pracowniczek polskich organizacyj kobiecych we Francji, zorganizowany przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Na kursie, liczącym 20 uczestniczek były przedstawicielki trzech kobiecych organizacyj: Związku Towarzystw Kobiecych, Związku Rodzin Obrońców Ojczyzny i Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

O zainteresowaniu kursu świadczy fakt, że m. in. przybyły też prezeska Związku Towarzystw Kobiecych p. Konopczyńska i prezeska Związku Rodzin Obrońców Ojczyzny p. Ciszewiczowa.

Kurs obejmował wykłady, zajęcia praktyczne, zwiedzanie zabytków historycznych, placówek pracy i opieki nad dzieckiem i młodzieżą. Wykłady obejmowały przedmiot z historji, Polski Współczesnej, przedszkolne wychowanie dziecka, świetlice dla dzieci i młodzieży, kluby dla dorosłych i współpracę z harcerstwem, pogadanki o sztuce ludowej i roboty ręczne. Kierowniczka kursu p. Stefanja Moszczeńska otaczała uczestniczki troskliwą opieką. Na zakończenie kursu, które odbyło się w bardzo serdecznej atmosferze, wicedyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. Kawalec wręczył uczestniczkom komplety pomocy dla ich prac na terenie.

MŁODZI POLACY Z AUSTRJI NA KURSACH W POLSCE

Związek Młodzieży Polskiej w Austrji, korzystając z możliwości uczestniczenia w kursach kulturalno-oświatowych, organizowanych przez Światowy Związek Pol. z Zagr. wysłał na przeszkolenie: na kurs dla dyrygentów chóru 1 członka, na kurs świetlicowy 1 i na kurs teatru-kukiełkowego 1. Ponadto Z. M. P. wysłał 8 harcerzy na harcerskie kursy instruktorskie, oraz 5 harcerek na takież kursy do Skoczowa.

Niezależnie od tego, dzięki inicjatywie Zarządu Związku Stow. i życzliwej pomocy wiedeńskiego oddziału Orbisu umożliwionym został dla większej ilości dzieci polskich bezpłatnych wyjazd do krewnych, zamieszkałych w kraju.

NOWE KSIĄŻKI O POLAKACH W AMERYCE

Ukazały się nowe dwie książki o Polonji Amerykańskiej, pióra Mieczysława Haimana, badacza życia i stosunków Polaków w Ameryce.

Jedna z tych książek: „Nauka polska w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej" jest napisana po polsku. Przedstawia tu autor dzieje nauki polskiej w Ameryce od początków jej istnienia na tej ziemi, t. zn. od 1659 r., kiedy protoplasta nauki polskiej w nowym świecie założył wyższą szkołę w New Yorku — zwanym wówczas Nowym Amsterdamem, — aż do najnowszych czasów. Dzieło to jest jakby próbą zarejestrowania nazwisk i dzieł, które tworzą dzisiejszą naukę polską w Ameryce.

Druga książka Haimana w języku angielskim „The Poles in The Early History of Texas", podaje dzieje Polaków, którzy pracowali i walczyli w obronie Texasu; wymienia przytem szereg Polaków, którzy brali udział w wojnie Stanów Zjednoczonych z Meksykiem.

Obydwa te dziełka będą cennym przyczynkiem do historji stosunków polsko-amerykańskich.

BELGJA

OBRADY CENTRALNEGO ZWIĄZKU TOWARZYSTW I ORGANIZACYJ POLSKICH W BELGJI.

Na Walny Zjazd Centralnego Związku Towarzystw i Organizacyj Polskich w Brukseli przybyło 10 delegatów poszczególnych organizacyj okręgowych.

W zjeździe wzięli udział: przedstawieciel posła Jackowskiego, Chargé d'Affaires Szujski, Konsul Nagórny, przewodnicząca Komitetu Współpracy p. H. Nagórna, ks. Rektor Moskwa, Dyr. Polskiego Czerwonego Krzyża p. Sławski oraz przedstawiciele prasy emigracyjnej.

Opracowano szereg najważniejszych dla naszej emigracji spraw, a więc m. in.: 1) utworzenie we wszystkich kolonjach polskich Komitetów Towarzystw miejscowych, 2) powołanie do życia terenowego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego i Komitetów lokalnych, 3) Ubezpieczenie społeczne robotnika polskiego w Belgji, 4) rozwój szkolnictwa w poszczególnych okręgach, a zwłaszcza zakładanie ochronek dla dzieci; 5) praca świetlicowa dla kobiet. Wreszcie omówiono sprawę wychowania fizycznego młodzieży i prowadzenia propagandy polskości wśród obcych.

W ten sposób Polacy w Belgji prowadzą owocną pracę dla dobra emigracji i chwały imienia polskiego na obczyźnie.

CZECHOSŁOWACJA

ZE ZWIĄZKU SPÓŁDZIELNI POLSKICH W CZESKIM CIESZYNIE.

Związek Spółdzielni Polskich w Czeskim Cieszynie (dawniej Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych na Śląsku Czeskim) odbył swe doroczne walne zgromadzenie na rok 1935, z którego wynika, że mimo niepomyślnych warunków kryzysowych Związek nietylko utrzymuje działalność, ale wykazuje dalszy stały rozwój po katastrofalnym roku 1932, o czem świadczy zestawienie obrotów za ubiegłe sześciolecie:

w 1930 r. (roku największej płynności)	Kč. 53,866.201,86
w 1931 r.	Kč. 32,083.068,94
w 1932 r.	Kč. 11,048.208,90
w 1933 r:	Kč. 16,294.805,45
w 1934 r.	Kč. 36,737.851,77
w 1935 r:	Kč. 45,335.873,10

Nie wszystkie zresztą spółdzielnie wykazują jednakowy rozwój, co wypływa z wewnętrznej organizacji. Do Związku należą bowiem zarówno spółdzielnie finansowe, jak spożywcze, rolniczo-handlowe, elektryfikacyjne, wreszcie stowarzyszenia domów handlowych. Spółdzielnie finansowe wykazują np. dalsze wycofanie wkładów, co świadczy z jednej strony o trwającem bezrobociu, jeśli idzie o ludność robotniczą, z drugiej strony o małej rentowności gospodarstw, jeśli idzie o ludność rolniczą. Jedni i drudzy wyczerpują swe oszczędności nagromadzone w lepszych czasach. A to jest objaw ujemny, mimo wzmożenia obrotów spółdzielni i świadczy o dalszem zubożeniu ludności polskiej na Śląsku Czeskim, co powstaje w ścisłym związku z warunkami politycznemi, w jakich zmuszeni są żyć nasi rodacy w Czechosłowacji.

CZESI KONFISKUJĄ „DZIENNIK POLSKI".

W ubiegłym tygodniu „Dziennik Polski", jedyne polskie pismo codzienne w Czechosłowacji, uległ dwukrotnie konfiskacie. W dniu 23.VII r. b. skonfiskowano dłuższy ustęp artykułu p. t. „Szkoły czeskie w Cieszyńskiem i przyjaźń czesko-polska", zaś w numerze z dnia 26.VII. b. r. cenzura skreśliła korespondencję lokalną wraz z nagłówkiem.

SPÓŁDZIELCY POLSCY W CZECHOSŁOWACJI WZOREM ENERGJI I PRZEDSIĘBIORCZOŚCI.

Przy udziale przeszło 100 delegatów odbyła się w Trzyńcu (Śląsk Cz.) wiosenna konferencja Centralnego Stowarzyszenia Spożywców dla Śląska Cz. z siedzibą w Łazach, które jest największą i najsilniejszą organizacją spółdzielczą na terenie całego Śląska Czeskiego. Wystarczy nadmienić, że roczny obrót zcentralizowanych w Stowarzyszeniu spółdzielni wynosi 30 miljonów koron cz.

Stan taki jednak nie zadawala kierowników Stowarzyszenia, którzy postanowili przeprowadzić trzyletni plan pracy organizacyjno-propagandowej za pozyskaniem dalszych 3000 członków (obecnie 14595) i za podniesieniem obrotu o dalsze 10 miljonów koron cz. Energja to nader chwalebna i życzymy ze swej strony pełnego powodzenia podjętej akcji.

FRANCJA

ŚWIĘTO POLSKIEJ SZTUKI LUDOWEJ WE FRANCJI.

Związek Polskich Tow. Teatralnych urządza dnia 26-go b. m. piękną uroczystość, poświęconą obrzędom ludowym polskim pod hasłem: „Święta Sztuki Ludowej". Uroczystość odbędzie się w Ostricourt, w północnej Francji. Jest to osada, której 80% ludności stanowią Polacy.

Program uroczystości przewiduje między innemi występy trzech trup amatorskich z „Weselem", z „Dożynkami" i z „Sobótkami" w barwnych strojach krakowskich, kurpiowskich, śląskich i góralskich. Razem wystąpi około 100 amatorów.

Należy ocenić duży wysiłek, zarówno moralny, jak i materjalny amatorów polskich we Francji, którzy po ciężkiej pracy w kopalni mają czas i ochotę do zorganizowania tok pięknej uroczystości.

SYTUACJA RZEMIEŚLNIKÓW POLSKICH WE FRANCJI.

W Perpignan, w poł. - zachodniej Francji odbył się krajowy kongres rzemiosła francuskiego, na którem reprezentowane było również rzemiosło polskie we Francji w osobie p. Rozkosza i rzemiosło z Polski — w osobie posła Snopczyńskiego, którego deklarację na kongresie powitano bardzo gorąco.

Kongres zajmował się m. in. również sprawą rzemieślników obcokrajowych, przebywających we Francji. Niektórzy mówcy podkreślili, że rzemieślnicy ci prowadzą z rzemieślnikami francuskimi nielojalną konkurencję, uchylając się od płacenia podatków, wskutek czego mogą zbywać taniej swe wyroby. W odpowiedzi przedstawiciel rzemieślników polskich we Francji stwierdził, że może z całą stanowczością zaprzeczyć tym pogłoskom, jeśli idzie o rzemieślników — Polaków, którzy płacą bardzo rzetelnie podatki zarówno państwowe, jak i komunalne. Inaczej jednak ma się rzecz z rzemieślnikami, posiadającymi wprawdzie paszporty polskie, ale należącymi do mniejszości narodowych, którzy i we własnym kraju znani są z uchylania się od płacenia podatków. Z tą plagą pokątnego rzemiosła obie strony powinny walczyć.

Na porządku dziennym kongresu znajdowała się również sprawa dekretu z dnia 20-go grudnia 1935 r., wprowadzającego pewne ograniczenia, dotyczące rzemieślników obcokrajowych we Francji. Polacy mieli już z tego powodu pewne trudności w zawodzie piekarskim, które jednak dzięki wyrozumieniu władz francuskich zostały usunięte. W sprawie tej delegacja polskiego rzemiosła z Francji, złożyła na ręce prezydjum kongresu odpowiedni memorjał.

Nie ulega wątpliwości, że nawiązanie kontaktu między przedstawicielami rzemieślników polskich we Francji z naczelną organizacją rzemiosła francuskiego, mieć może duże znaczenie dla unormowania pracy licznych rzesz naszych rzemieślników na emigracji francuskiej.

NIEMCY

ZLOT SOKOLSTWA POLSKIEGO W NIEMCZECH.

Dnia 9-go sierpnia, a zatem w chwili, gdy w stolicy Niemiec odbywać się będzie Olimpjada, odbędzie się w Berlinie Zlot Sokolstwa Polskiego z całej Rzeszy. Znaczenie Zlotu podniesie się w tym roku przez udział drużyn z Wielkopolski, które pojadą w gościnę do druhów polskich w Niemczech. W ten sposób Zlot stanie się poważną manifestacją braterstwa Polaków, zamieszkałych po obu srtonach granicy, tem więcej, że liczyć również należy na udział w tem święcie polskiem na terenie Niemiec ekipy olimpijskiej.

W wydanej przez komitet zlotowy odezwie czytamy m. in.:

„Czem Olimpjada będzie dla międzynarodowego świata sportowego, tem Zlot Sokołów powinien być i będzie dla społeczeństwa polskiego w Niemczech i dla wszystkich tych rodaków z kraju, którzy w czasie olimpjady przebywać będą w Berlinie. Zlot ten stanowić ma dla wszytkich Polaków bez wyjątku, wielką uroczystość, na której cieszyć się będzie można i równocześnie podziwiać sprawność popisów mięśni i ducha, a w szczególności drużyn sokolich z kraju. W czasach przedwojennych zloty w Berlinie były świętem całego społeczeństwa polskiego, więc i teraz tak być powinno, tembardziej, że Sokolstwo w Niemczech opiera się tylko na własnych siłach ideowych i materjalnych, jakiemi są m. in. ofiarność i poświęcenie członków.

Idea sokoła pojęta i wykonana należycie, jest bezsprzecznie jednym z najpoważniejszych czynników do odrodzenia ducha młodzieży polskiej w Niemczech".

PIĘKNY ROZWÓJ BANKU SŁOWIAŃSKIEGO W BERLINIE.

Mało ludzi w Polsce zapewne wie, że w Berlinie istnieje już od lat 3 polska placówka finansowa pod nazwą Banku Słowiańskiego. W założeniu Banku tkwiła idea stworzenia centrali dla polskich Banków Ludowych, rozsianych na terenach Rzeszy, zamieszkałych przez Polaków oraz centralnej instytucji finansowej dla licznych polskich spółdzielni.

Pierwszy rok działalności Banku Słowiańskiego, rok inwestycyj i organizacji działalności zamknięty został niedoborem kilku tysięcy marek. Ale już oba następne lata przyniosły zyski, zezwalające na wyrównanie niedoboru pierwszego roku.

Z wydanego ostatnio drukiem sprawozdania Banku Sławiańskiego za dwa ubiegłe lata (1934 i 1935) przekonać się można o pięknym rozwoju tej samodzielnej placówki polskiej mniejszości w Niemczech. I tak np. wkłady spółdzielcze w r. 1934 potroiły się w stosunku do roku poprzedniego, zaś w roku 1935 wzrosły o dalsze 94%, tak, że wyniosły na dzień 31.XII.1935 r. imponującą kwotę 317.000 Rmk. Ogólny roczny obrót Banku obraca się około 12 miljonów Rmk. Łączne wkłady wniosły pod koniec roku sprawozdawczego 1935 Marek 964.32, czyli blisko miljon! Brawo! Same wkłady oszczędnościowe wzrosły o 324%, co najdobitniej świadczy o gruntującem się zaufaniu Polaków do swego Banku.

Nie będziemy tu przytaczać wszystkich cyfr bilansowych. Wystarczą te, które przytoczyliśmy wyżej. Nadmieniamy jeszcze, że Bank lokuje powierzone mu kapitały w nieruchomościach rentujących się, a jednocześnie przynoszących pożytek ogółowi Polaków w Niemczech. Między innemi Bank Słowiański zakupił w Kwidzyniu nieruchomość, przeznaczoną na polskie gimnazjum, zaś w Raciborzu realność z przeznaczeniem na polskie liceum. Nie możemy jednak przy tej sposobności pominąć smutnego faktu, że kiedy Niemcy w Polsce rozbudowali swe szkolnictwo bez żadnych przeszkód ze strony władz polskich, a nawet z ich wyraźną pomocą, to władze nemieckie zabroniły wykończenia remontu gmachu, przeznaczonego na polskie gimnazjum w Kwidzyniu. Z trudem uzyskano zezwolenie na pokrycie, aby uchronić gmach od ruiny.

OBRADY SEJMIKU SPÓŁDZIELCÓW POLSKICH W NIEMCZECH.

W Berlinie dnia 24.VI. b. r. obradował Sejmik Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech. Na Sejmik ten, który jest dorocznym przeglądem stanu polskiego gospodarstwa w Niemczech, zjechali przedstawiciele polskiego życia gospodarczego z całych Niemiec.

Sejmik rozpoczął się Mszą św. odprawioną przez Patrona Związku Spółdzielni Ks. Dr. B. Domańskiego, prezesa Związku Polaków w Niemczech. Po Mszy św. otworzył Sejmik w Domu Polskim prezes Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech, St. Szczepaniak, witając zebranych, a szczególnie dyrektora Związku Spółdzielni Gospodarczych i Zarobkowych R. P. p. Kierzkowskiego. Skolei dyrektor Kierzkowski z bardzo serdecznem przemówieniem zwrócił się do zebranych, dając interesujący pogląd na spółdzielczość w Polsce, która rozwija się stale z coraz większą siłą. Dyrektor zakończył swe przemówienie serdecznemi życzeniami dla Sejmiku, zapewniając o życzliwości braci spółdzielczej w Kraju. Nastąpiły referaty i sprawozdania informujące o najważniejszych objawach życia i pracy Związku.

Poza referatami załatwiono szereg kwestyj bieżących i ustalono sposoby dalszej pracy, poczem przewodniczący ks. dr. Domański wśród podniosłego nastroju zakończył obrady.

Obradom Spółdzielców Polskich w Niemczech towarzyszyły najlepsze życzenia rodaków z kraju i z sąsiednich terenów, ujawnione w telegramach i listach nadesłanych przez przedstawicieli życia spółdzielczego w Polsce, Światowy Związek Polaków z Zagranicy, Związek Spółdzielni Polskich w Czechosłowacji, Główną Dyrekcję Tow. Oszczędności i Zaliczek w Czeskim Cieszynie.

RUMUNJA

NOWY „DOM POLSKI" NA BUKOWINIE.

W Davideni — wsi góralskiej na Bukowinie stanął nowy „Dom Polski". Jego zadaniem jest utrzymać słowo i kulturę polską, zachować tradycje i obyczaje polskie na obcej ziemi.

Otwarcie „Domu Polskiego" odbyło się bardzo uroczyście przy współudziale p. konsula gen. R. P. w Cernauti M. Uzdowskiego z małżonką, przedstawicieli licznych polskich organizacyj i miejscowej ludności. W przemówieniach podnoszono zasługi ludności polskiej, stojącej na pograniczu Wschodu i Zachodu i zwracano się do niej, by pracowała nad zbliżeniem dwóch narodów, by dążyła do zacieśnienia przyjaźni polsko-rumuńskiej.

Uroczystość otwarcia „Domu Polskiego" w Davideni przy żywiołowej wprost manifestacji ludu polskiego, jest ważnym krokiem do utrzymania ośrodka polskości, promieniującego na ludność polską, przebywającą na obcym terenie.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

NOWE MUZEUM I ARCHIWUM ZWIĄZKU NARODOWEGO POLAKÓW.

Przy Bibljotece Związku Narodowego Polskiego w Chicago powstaje nowe muzeum-archiwum, gdyż — jak wiadomo — pięć lat temu pożar zniszczył wspaniałe i bezcenne zbiory w Muzeum Wyższej Szkoły Związkowej w Cambridge Springs, Pa. Wydział Bibljoteki Zw. Nar. Pol. zapoczątkował już zbieranie eksponatów. Są to stare książki polskie z 16-go i 17-go wieku, stare monety polskie z czasów Zygmunta I, Stanisława Augusta, i późniejsze, bite dla Polski przez Fryderyka Wilhelma Pruskiego, nadto kilka sztuk broni z powstania listopadowego i styczniowego, pozatem kilka map. Praca Związku Narodowego Polskiego nad stworzeniem własnego muzeum, świadczy o silnem poczuciu narodowem wśród zamorskiej Polonji.

ROZWÓJ ZWIĄZKU ŚPIEWAKÓW W AMERYCE.

Mimo trudności, jakie praca ideowa na niwie śpiewaczej spotyka i pomimo jeszcze ciągłej depresji ekonomicznej Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce stale się rozwija i spełnia jaknajlepiej swe zadanie.

Związek Śpiewaków Polskich w Ameryce został założony 13-go maja 1889 r. w Chicago. Założycielem Związku byli członkowie chóru Chopina, który jest najstarszym zespołem śpiewaczym tej organizacji:

Przez 47 lat istnienia przechodził Związek różne fazy życia organizacyjnego, a przy wytrwałej pracy chórów stale rozwijał się i dążył do zjednoczenia wszystkich zespołów śpiewaczych w jedną silną i potężną organizację Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce. W bieżącym roku organizacja ta powiększyła się o 11 zespołów śpiewaczych z Nowej Anglji. Do Związku przystąpiły też chóry z Buffalo w zrozumieniu wspólnego celu i dla dobra ogólnego całego śpiewactwa polskiego w Ameryce.

POLAK REFORMATOREM SĄDOWNICTWA AMERYKAŃSKIEGO.

W Chicago wiele zaszczytu przynosi nam sędzia tutejszego Sądu Okręgowego, rodak nasz, sędzia Władysław La Buy (Łabuj). Ostatnio dzięki jego inicjatywie uchwalono wprowadzić radykalne zmiany w procedurze sądowej, polegające na przyspieszeniu i uproszczeniu postępowań sądowych. Nowy system przyniesie ulgę i zaoszczędzi czas wszystkim stronom zainteresowanym, to znaczy sędziom, adwokatom, skarżącym i oskarżonym. Z tej okazji sędzia La Buy był podejmowany przez miejscowe stowarzyszenie Adwokatów polskich. W konkluzji należy podkreślić, że sędzia La Buy opracował cały plan reorganizacji, który też sędziowie na posiedzeniu jednogłośnie przyjęli i z początkiem kadencji jesiennej w czyn wprowadzili.

POLACY W OLIMPIJSKIEJ DRUŻYNIE AMERYKAŃSKIEJ

Jak donosi z Berlina Kazimierz Gryżewski, korespondent koncernu wydawnictw „Prasy Polskiej" w piłkarskiej olimpijskiej drużynie amerykańskiej znajduje się aż 7 (!) Polaków. Są to: Ferdynand Żbikowski, Franciszek Bartkus, Juljusz Chmielewski, Andrzej Gajda, Jerzy Niemczyk, Piotr Pietras i Jan Zwyna. Jest to stanowczo rekord emigracyjny.

21-SZY WALNY ZJAZD SOKOLSTWA POLSKIEGO

W mieście New Haven, w stanie Connecticut, odbył się 21-szy z rzędu walny zjazd Związku Sokolstwa Polskiego w Ameryce. Jednocześnie odbył się 17-ty zlot Sokolstwa. Uroczystość odbyła się na stadjonie uniwersytetu Yale. Zebrani wysłali depesze do prezydenta Roosvelta, prezydenta Ignacego Mościckiego i do Ignacego Paderewskiego. Do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wysłano telegram treści następującej:

„Zebrane Sokolstwo na 21-szym Zjeździe i 17-tym zlocie na polach składa Ci, Panie Prezydencie, należną cześć i łączy życzenia, prowadź Polskę, Ojczyznę naszych przodków do najwyższych szczytów potęgi i chwały. Czołem!"

W uchwałach znajdujemy jedną o przyjmowaniu do Związku chórów, jako osobnych gniazd, lub sekcyj.

Jako nowość wprowadzono urządzanie sokolich zawodów olimpijskich, mających się odbywać w dwa lata po każdym walnym zjeździe, począwszy od zjazdu tegorocznego. Latem w r. 1938 będziemy mieli sokolą olimpjadę w Ameryce.

Z wyborów wyszedł następujący nowy zarząd:

dr. T. Starzyński — prezes,
Marja Korpantowa i J. Debalt — wiceprezesi,
F. J. Kłosowicz — sekretarz gen.,
W. Laska — skarbnik,
G. Pieprzny — naczelnik,
ks. S. Niedbalski — kapelan,
M. Wasilewski — redaktor „Sokoła".

Nie można przy tej sposobności pominąć oświadczenia adwokata Lestera Jankowskiego, że dla niego, wychowanego na ziemi amerykańskiej, organ sokolstwa polskiego w Ameryce, „Sokół", był elementarzem, z którego nauczył się czytać i pisać, a wśród sokołów — mówić po polsku. Brawo!

POWITANIE WYCIECZKI HARCERSKIEJ W NOWYM YORKU.

Dnia 5-go u. m. statkiem M/S Piłsudski przybyła do Nowego Yorku wycieczka Związku Harcerstwa Polskiego, złożona z 32 osób w tem 8 instruktorek i 24 instruktorów. Wycieczka ta wyjechała do Stanów Zjednoczonych na 3-miesięczny pobyt na zaproszenie amerykańskiej Organizacji skautowej „Boy Scouts of America", liczącej półtora miljona członków, i kilku największych organizacyj Polonji Amerykańskiej.

Wycieczkę powitali przedstawiciele Związku Narodowego Polskiego, Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego, przedstawiciele Głównej Kwatery „Boy Scouts of America", oraz liczna prasa. W licznych przemówieniach, w których padały gorące słowa powitania, imię Polski i. Polonji amerykańskiej stale się powtarzało. Popołudniu w hotelu odbył się obiad, wydany dla wycieczki przez Związek Narodowy Polski. Obiad ten był dalszym ciągiem uroczystego powitania polskich harcerzy. Dyr. Biesiadecka, witając przybyłe harcerki imieniem Polek w Ameryce, wręczyła wszystkim po pięknym bukiecie biało-czerwonych róż. W imieniu Z. N. P. przemówił komisarz Tudek: „zżerani tęsknotą do kraju naszych ojców, oczekiwaliśmy od wolnej Polski dumy. Dziś Polska nam tę dumę na Piłsudskim przysłała. Zapraszamy Was serdecznie. Przybywajcie coraz częściej i coraz liczniej. Niech Ocean Atlantycki będzie mostkiem, na którym rok rocznie będą się spotykały wymienne wycieczki z Ziemi Waszyngtona do Polski i z Polski do gościnnej ziemi Amerykan".

Wieczorem odbyła się w domu Polskim kolacja na cześć wycieczki, wydana przez Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie. Po kolacji Komitet przyjęcia wycieczki urządził uroczystą akademję przy współudziale około 700 osób. Na scenie udekorowanej zielenią i sztandarami o barwach polskich i amerykańskich, odegrano hymny polski i amerykański. Następnie wygłoszono kilka przemówień powitalnych. Dzieci szkolne w strojach ludowych wręczyły wycieczce wiązankę kwiatów. Na sali panował niezwykle miły nastrój. Akademja przeciągnęła się do północy, poczem uczestnicy wycieczki udali się na kwatery.

Rozmawiamy z Czytelnikami

S. W. K. — CZERNIOWCE.

Dziękujemy za przesłany artykuł. Wykorzystamy w „Polacy Zagranicą" ewentualnie w biuletynie prasowym (krajowym).

FLORJAN POCISK ŚPIEWAK.

Artykuł pański wykorzystamy.

ZWIĄZEK STRZELECKI WE FRANCJI.

Podokręg Lille.

Dziękujemy za współpracę. Zgadzamy się w zupełności na warunki WPanów, zwłaszcza, że panowie, jak piszą „w zrozumieniu potrzeby rozwoju Światowego Związku Polaków z Zagranicy" zrezygnowali z zaofiarowanego im honorarjum. Jeszcze raz serdecznie dziękujemy.

J. HETMAN — BELGJA.

Artykuł „Młodzi pionierzy Emigracji polskiej w Belgji", pójdzie w biuletynie krajowym.

KAR. JASŁO.

„Wychodźca" jest organem Związku Pisarzy i Publicystów Emigracyjnych. Adres redakcji:

Warszawa, ul. Oboźna 8 m. 16. Redaktorem pisma (dwutygodnik) jest p. Stanisław Gąsiorowski.

S. O. S. — OLZA.

Takich wypadków jest niestety wiele. Nie możemy ze względów zasadniczych drukować przesłanej nam korespondencji. Może prześle nam pan coś innego.

KAJETAN WOLSKI — U. S. A.

Pisma emigracyjnego o charakterze ściśle naukowym niema w Polsce. „Polacy Zagranicą" wysyłamy do wszystkich ośrodków polskich zagranicą.

Z NOWYCH WYDAWNICTW

„DO POLSKI"

Ukazała się pod powyższym tytułem praca Artura Waldy, redaktora „Dziennika Zjednoczenia" w Chicago. Książka jego jest „śladem pisanym" wycieczki Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, jaka w r. 1935 pod przewodnictwem prezesa Józefa L. Kani zawitała do Polski. Książka, przeznaczona w głównej mierze dla tych wszystkich, którzy nie mieli jeszcze sposobności, aby Polskę Odrodzoną odwiedzić, przypatrzeć się Jej „na miejscu", odczuć Ją i ogarnąć sercem z bliska — spełniła swe zadanie zadawalająco. Drukowana w odcinkach w „Dzienniku Zjednoczenia", zaznajomiła liczne rzesze Polaków w Ameryce z wrażeniami, jakich zaznali ich bracia i siostry, za oceanem, w Polsce.

Stały napływ wycieczek Polaków z obczyzny do Kraju jest radosnym i niezbitym dowodem wzrostu zainteresowania naszych rodaków Macierzą. Z roku na rok, niby pielgrzymie gromady, niby ptaki wędrowne stęsknione widokiem rodzinnego gniazda, ciągną do Tej, ukochanej a często nigdy nie widzianej Ojczyzny.

Waldo z wrodzonem mu uczuciem odsłonił nam w swej książce głęboko skryte wewnętrzne walory Polaka amerykańskiego, przeogromną miłość i przywiązanie do kraju ojców i dziadów. Pokazał nam czem jest dla niego, członka 4-miljonowej społeczności polskiej za oceanem, ta Ojczyzna, której my, tu w Polsce zrodzeni i bytujący nigdy tym wspaniałym, gorejącym ogniem niewygasającego uczucia często objąć nie jesteśmy w stanie.

Wszyscy uczestnicy wycieczki Zjednoczenia byli oczarowani Polską, wszyscy tu, u źródła zaczerpnęli nowych mocy, nowych sił, nowych jasnych, świetlanych myśli, których najlepszy wyraz dał — już po powrocie do Chicago — prezes Kania, mówiąc na bankiecie do licznie zebranych zjednoczeńców słowa, które niby krople zlewające się w suszar ludzkich pragnień, tęsknot i zadumań, zapadały w serca słuchaczów, budząc przytłumione wspomnienia, niekłamane uczucia.

— Niechaj nam mówią — podkreślał prezes Kania — że mamy się amerykanizować, że Polsce mamy udzielać tylko „moralnego poparcia", że mamy utrzymywać z Polską „jaką-taką" łączność. A ja tu dzisiaj pragnę stwierdzić, że w tem tętniącem, odrodzonem życiu Polski nasz udział czynny i wspólny staje się wprost konieczny. Nietylko poparcia moralnego winniśmy Polsce udzielać, ale trzeba nam służyć Polsce poparciem realnem i jak najdalej idącą współpracą.

Nasza przyszłość jest związana z przyszłością Polski. Widzimy to już dziś jasno. Jak pomagaliśmy Polsce w okresie niewoli, dążąc do odzyskania jej niepodległości tak i teraz musimy brać czynny udział w Jej życiu narodowem, w Jej dalszym rozwoju znaczenia państwowego w świecie, a także korzystnym dla nas i znamiennym obowiązkiem będzie jak najbliższe współdziałanie z Polską, w rozszerzaniu polskiego handlu zagranicznego...

Słowa to piękne, krwią polską tętniące, słowa, które — niby sztafeta polskiej myśli — stanowić winny dla Polaków w Ameryce drogowskaz: dokąd zdążać, dokąd iść należy.

REDAKTOR NACZELNY
Biuro Prasy i Prop. Św. Zw. Pol. z Zagranicy
Inż. JERZY GRABOWSKI

REDAKTOR
WŁADYSŁAW OSZELDA

WYDAWCA
SWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

PRENUMERATA: w kraju — rocznie zł. 7, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.75
zagranicą — rocznie zł. 10, półrocznie zł. 5.—, kwartalnie zł. 2.50
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MAZOWIECKA 1, TEL. 666-04. KONTO PKO. 13.414

Zakłady Graf.-Introlig. J. DZIEWULSKI, Warszawa, Senatorska 10.